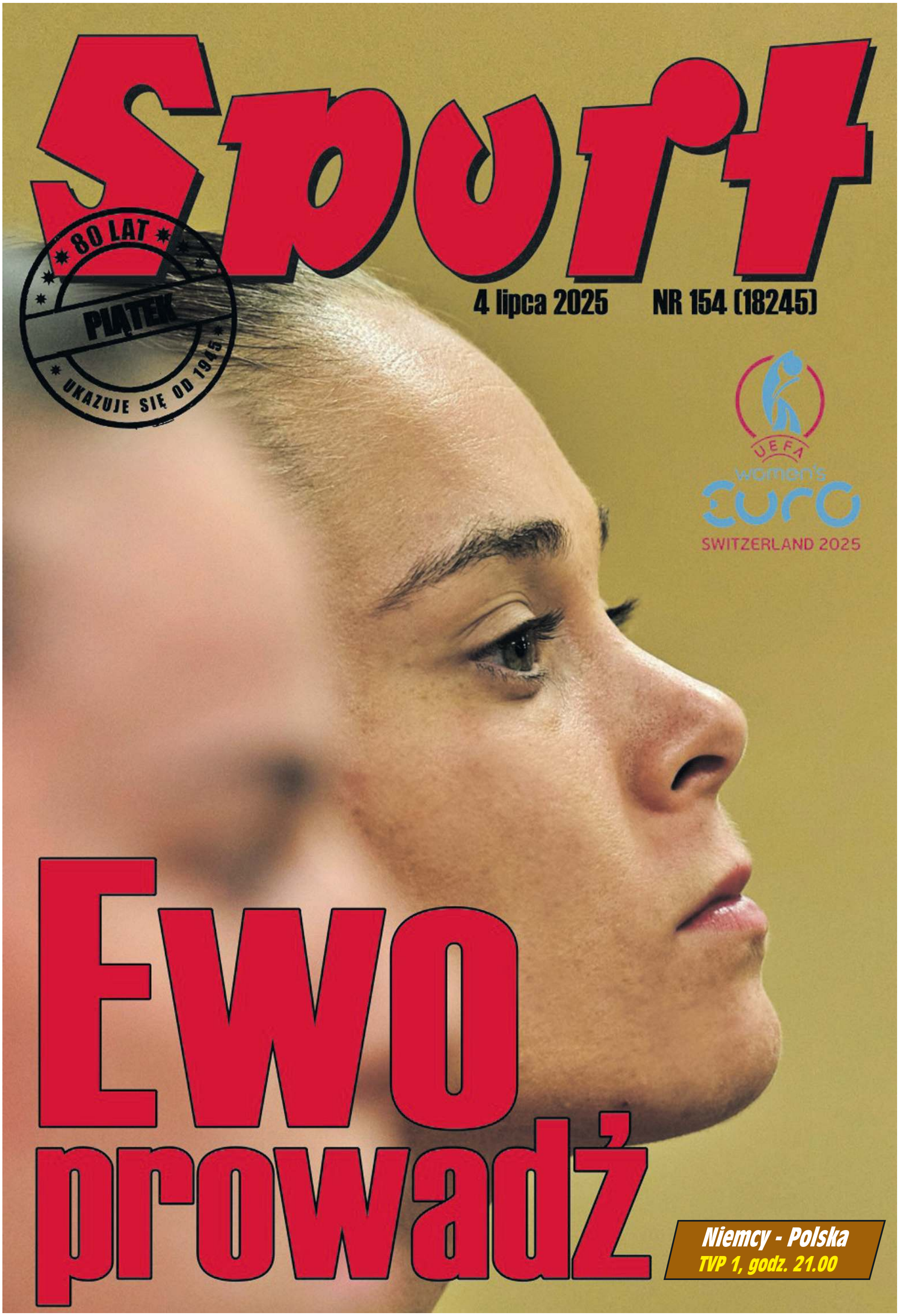
Sport

80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

4 lipca 2025 NR 154 (18245)



UEFA women's EURO SWITZERLAND 2025

Ewo prowadź

Niemcy - Polska
TVP 1, godz. 21.00

Sport 44deb5acaa

Miasto stoi na straży jakości

Rozmowa z **Ewą Weber**, pełniącą obowiązki prezydenta miasta Zabrze



Fot. Wiktor Halemba / Dziennik Sport

Dla Ewy Weber Górnik i sport są ważne. Reprezentowała ten klub, należąc do sekcji pływackiej, a strategią rozwoju sportu zajmowała się w przeszłości zawodowo.

Do 30 czerwca dwa podmioty miały czas na złożenie ofert dotyczących zakupu Górnika. Czy może już pani uchylić rąbka tajemnicy?

– Rzeczywiście, termin dla oferentów był określony do 30 czerwca. Natomiast przed upływem tego terminu jeden z oferentów złożył jeszcze wniosek o przedłużenie go do 10 lipca ze względu na transakcje, które w międzyczasie się jeszcze odbyły, z prośbą o dostarczenie dokumentów związanych z tą transakcją – po to, żeby móc prawidłowo przygotować ofertę. Ponieważ ten wniosek był zasadny, taką zgodę wyraziłam. Mimo że z prośbą wystąpił jeden z oferentów, to dokumenty otrzymali obaj, ponieważ ważne jest, żeby w ten sam sposób zapoznali się z dokumentacją. Dlatego właśnie ten termin został wydłużony do 10 lipca. Oczywiście z zastrzeżeniem, że dalszych wydłużeń już nie będzie.

Negocjacje mają zakończyć się najpóźniej do 31 sierpnia. Co w nich – i w ogóle w procesie prywatyzacji – jest dla pani i dla miasta najważniejsze?

– Dla nas najbardziej istotne jest przede wszystkim to, by zachować markę klubu, ponieważ była ona budowana przez wiele lat. Można powiedzieć, że jest to marka klubu, ale jest to też marka miasta. Dla miasta istotne jest również to, aby docelowy właściciel klubu też myślał o nim w perspektywie wielu lat, pod kątem inwestycji. Bardzo ważne też dla nas jest to, żeby Akademia Górnika Zabrze rozwijała się w sposób prawidłowy.

Przedstawiliśmy oferentom swoje warunki brzegowe, minimalne, które bezwzględnie muszą być zachowane. Daliśmy jednak im możliwość przedłożenia pomysłu na klub, a także ich pomysłu, w jaki sposób i w jakich wartościach będą chcieli partycypować w kosztach utrzymania stadionu, bo jednak to jest również bardzo ważny element w całości tego procesu.

Elementy, które mają wpływ na funkcjonowanie, są kluczowe i właśnie na nie zwracaliśmy uwagę. Ważna jest dla nas tzw. złota akcja, więc te wszystkie warunki, które przedstawialiśmy oferentom, są oparte o to, co będzie zawierała złota akcja.

Czyli miasto Zabrze pozostawia sobie to narzędzie, którego mogło będzie użyć w przypadku, gdyby nowy właściciel źle zarządzał klubem lub chciałby go sprzedać. Gdyby zdarzyła się sytuacja, w której postępowanie właściciela w oczach miasta będzie niewłaściwe, będzie można zablokować tę decyzję.

– Owszem. Taka złota akcja będzie uprawniała nas jako miasto przede wszystkim do tego, żeby zabezpieczyć klub przed jakąś ewentualną sprzedażą.

Mówiła pani, że kwestie finansowe będą miały oczywiście znaczenie, ale brany pod szczególną uwagę będzie również program inwestycyjny, który zostanie przedstawiony przez oferentów. Na czym szczególnie miastu będzie zależeć w kontekście inwestycji?

– Przede wszystkim zależy nam na tym, żeby oferenci pokazali długofalowy program inwestowania w klub i w markę. Nie zamykamy się absolutnie na pomysły wparcia inwestycyjnego na przykład w same loże na stadionie. Oferenci być może zaproponują inny pomysł niż nasz, dlatego nie obstajemy przy własnym sposobie myślenia w tych tematach. Oczywiście mieliśmy wynajętą zewnętrzną firmę consultingową, która pomagała przygotowywać nam warunki do procesu negocjacyjnego i która ma doświadczenie w tego typu transakcjach – po to, żebyśmy oceniając później dokumenty, które będą przedkładane przez oferentów, rzeczywiście wybrali najlepiej z punktu widzenia przede wszystkim marki klubu, bo patrzymy przede wszystkim na markę, na to, co zostało zbudowane, na bezpieczeństwo transakcji, które będą realizowane, i przede wszystkim na to, żeby to, co dla miasta jest bezwzględną wartością, w żaden sposób nie zostało naruszone.

Muszę jednak podkreślić w tym miejscu, że jednocześnie, poprzez tę złotą akcję nie chcemy wpływać na bieżące zarządzanie klubem. Absolutnie nie wyobrażam sobie tego! Znam realia sportu, zajmuję się nim od wielu lat i w zasadzie na nim się wychowałam. Miałam choćby przyjemność... pływać w barwach Górnika Zabrze (uśmiech). Dlatego nie wyobrażam sobie ręcznego zarządzania klubem z punktu widzenia prezydenta, że mógłby on decydować, jaki piłkarz wychodzi w podstawowym składzie na ligowy mecz, a jaki nie, albo ingerowanie w szczegółową transakcję zakupu zawodnika. Uważam, że od tego są specjaliści od spraw zarządzania sportem i całe sztaby szkoleniowe czy sztaby negocjacyjne w klubie lub skauting – po to, żeby takie elementy działalności dobrze poprowadzić.

A my? My będziemy dbać o to, żeby w żaden sposób jakość tego klubu nie została zachwiana. Zależy nam raczej, żeby wartość klubu była podniesiona (uśmiech).

Za prezydentury Agnieszki Rupniewskiej można było odnieść wrażenie, że wiele spraw związanych z prywatyzacją klubu idzie po jak grudzie, proces nie szedł zgodnie z oczekiwaniami kibiców. Przy wycenie klubu korzystano choćby z nieaktualnej wyceny kadry zawodniczej. Rozumiem, że teraz w każdym calu szczegóły są dopracowane?

– Tak, jak najbardziej! Zleciliśmy aktualną wycenę klubu, bo inaczej nie wyobrażam sobie w ogóle podejścia do takiej transakcji! Fakt, żebyśmy mieli bieżącą wiedzę w tym temacie, jest niezwykle istotny. I podoba mi się to, że oferenci na to reagują, że bardzo dokładnie weryfikują każdą transakcję, każdy transfer, który przez klub został zrobiony. To przede wszystkim baza do uzgadniania wartości transakcyjnych.

Spotkałem się z opiniami, że Lukas Podolski nie musi kupować Górnika, bo i tak ma decydujący głos w klubie, a kupno w jego sytuacji dokładałoby mu tylko jedynie odpowiedzialność. Kupno klubu to kupno odpowiedzialności. Jak pani zareaguje na takie opinie?

– Myślę, że każda osoba, która jest osobą odpowiedzialną i w sposób odpowiedzialny chce zarządzać klubem, musi mieć także formalny wpływ na ten klub. Podejście do tej transakcji zakupu, bo m.in. właśnie firma, którą reprezentuje Lukas, złożyła tę ofertę przed 30 czerwca, świadczy moim zdaniem o dobrym, menedżerskim podejściu. Nie tylko na takiej zasadzie, że „dobrze się znam z zespołem i mogę mieć wpływ na różne rzeczy", tylko patrzenie długofalowe w przyszłość.

Cały proces sprzedaży Górnika Zabrze ma zakończyć się do 15 października. Myśli pani, że ten termin jest realny i że od tego dnia klub może przejść w prywatne ręce?

– Tak, z mojego punktu widzenia termin jest jak najbardziej realny. Dostrzegam bardzo poważne podejście obu oferentów. Mieliśmy spotkania bezpośrednie, na których przedstawialiśmy te oferty, ale od razu już też rozmawialiśmy, dzięki czemu od razu widziałam podejście oferentów, jakie elementy tych warunków negocjacyjnych są dla nich do przyjęcia od razu, a nad którymi będziemy musieli popracować. Były więc między nami takie, powiedziałabym, szczere i otwarte rozmowy na ten temat. Z mojego punktu widzenia nie dostrzegam żadnych przeszkód co do tego, żeby transakcja doszła do skutku.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Na mecze Górnika Zabrze przychodzą tłu
było tak nadal.

Sport 44deb5acaa

Górnika Zabrze

– Udane przeprowadzenie procesu prywatyzacyjnego to sytuacja win-win, każdy wygrywa, bo rozumiem, że miasto w tym momencie będzie bardzo odciążone. Jak bardzo?

– I to jest właśnie clou tych negocjacji (uśmiech). Powiedzieliśmy jasno i wyraźnie: to, co będziemy brać i punktować w ramach przedstawianych ofert, to będzie m.in. wartość, którą wskażą oferenci, co do przejęcia na siebie zobowiązań, które zostały zaciągnięte i w ramach buy-sell backów w tej chwili funkcjonują (buy-sell back to rodzaj transakcji polegającej na zakupie przez klienta wyemitowanych papierów wartościowych z jednoczesnym ustaleniem ich odkupu w przyszłości przez emitenta – przyp. red.). Ale to także przejęcie na siebie pożyczki, bo w tej chwili jej gwarantem jest miasto, więc to jest też jeden z istotnych aspektów.

Za rządów pani Agnieszki Rupniewskiej działalność niektórych firm stanęła pod znakiem zapytania. Miałem kiedyś przyjemność napisać książkę o Górniku Zabrze, która była inspiracją dla sztuki wystawionej przez Teatr Nowy. No właśnie: jak to będzie z teatrem w Zabrzu? Będzie działał?

– Nie wyobrażam sobie tego miasta bez teatru! Sama na deskach tego teatru spędziłam parę lat. Uważam, że jest to teatr, który naprawdę wprowadził coś wyjątkowego, czyli Festiwal Dramaturgii Współczesnej. W tym roku, jak dobrze pamiętam, będzie już XXIII edycja. Zamknął się już w tej chwili nabór do tego festiwalu. Przede wszystkim jest to festiwal, który pokazuje w ramach sztuki to, co się dzieje we współczesnym świecie w bardzo prosty i przejrzysty sposób, ale z drugiej strony wymaga od widza refleksji – żeby pomyśleć, zastanowić się, żeby po wyjściu z teatru dyskutować o tej sztuce, zastanowić się, w jakim kierunku w swoim życiu podążamy. Dlatego przez głowę by mi nie przeszło, żeby likwidować teatr w Zabrzu.

Bogdan Kmiecik, finansujący klub piłki ręcznej Górnik Zabrze, wydawał właśnie oświadczenie, że to już koniec, że nie zamierza finansowo wspierać już szczypiornistów. Jak pani to skomentuje?

– Powiem tak: bez komentarza. Uważam, że to jest tak wartościowy klub dla naszego miasta, że nie wyobrażam sobie, żeby tego klubu nie było! Tym bardziej że ja się w sposób bardzo jasny wypowiadam: jeżeli uda mi się wygrać wybory na stanowisko prezydenta miasta, to na pewno stworzę strategię sportu, a mam w tym doświadczenie. To nie jest coś, o czym jak mówię w formie programu, to jest coś, co mam wpisane w karierę zawodową. Mogę tak również powiedzieć o tworzeniu strategii sponsoringu sportu. Tworzyłam takie dokumenty na poziomie spółek skarbu państwa, tworzyłam też strategię związaną nie tylko z klubami ekstraklasowymi, ale także z rozwojem dzieci i młodzieży. Dlatego moja strategia będzie na pewno kompleksowa, poziom dotacji będzie ustalany według celów, które sobie określimy dla takich klubów. Oczywiście nierealne jest to, żebym teraz, w ciągu tych paru dni, nagle z budżetu miasta wygospodarowała nagle kwotę na przykład dwóch milionów złotych. Byłabym osobą niepoważną, gdybym coś takiego obiecała, zadeklarowała. Dlatego mogę podkreślić jedno: ja nie pozwolę tego klubu, tak po prostu, zmarnować!

Rozmawiał Paweł Czado



umy (trybuny przy Roosevelta podczas majowego spotkania z Koroną Kielce). Ewa Weber chce, żeby

DR EWA WEBER

■ Samorządowiec, obecnie tymczasowa prezydent miasta Zabrze. Absolwentka Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach oraz doktor nauk ekonomicznych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Ukończyła także studia podyplomowe z zakresu administracji na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz psychologii biznesu na Uniwersytecie WSB Merito w Chorzowie. Była zawodniczką sekcji pływackiej Górnika Zabrze.

W 1992 roku rozpoczęła pracę jako urzędnik w zabrzańskim magistracie. W 2000 roku objęła funkcję rzecznika prezydenta do spraw wdrożenia systemów zintegrowanych. Od 2004 roku pełniła funkcje naczelnika m.in. budżetu i finansów. Przez 10 lat pełniła funkcję sekretarza miasta Zabrze. W 2019 została prezesem gliwickiej spółki komunalnej Śląska Sieć Metropolitalna Sp. z o.o. Od stycznia 2020 do 2023 roku pełniła funkcję zastępczyni prezydenta Gliwic. Następnie była dyrektorem generalnym w ministerstwie Aktywów Państwowych. Od maja 2025 roku pełni obowiązki prezydenta Zabrza, po odwołaniu w referendum Agnieszki Rupniewskiej, do czasu wyboru nowego prezydenta.

WIĘKSZOŚCIOWI UDZIAŁOWCY GÓRNIKA

■ Istniejącym od 1948 roku Górnikiem Zabrze spółka zarządza od 1 sierpnia 1996. Wielosekcyjny klub (poza futbolem m.in. lekkoatletyka, zapasy, szachy) został we wrześniu 1996 postawiony w stan likwidacji. W przeszłości spółka posiadała już prywatnych właścicieli. Spółka przejęła sekcję piłkarską, a jej kapitał założycielski wyniósł 10,6 mld starych złotych (przed denominacją), czyli ponad milion obecnych złotych. Pierwszym prywatnym właścicielem większości akcji spółki i prezesem został Stanisław Płoskoń.

Lista większościowych udziałowców Górnika
1996-2001: Stanisław Płoskoń (zmarł w 2022 roku);
2001-2003: firma Polskie Liny i Druty „Polind" SA;
2003-2005: Marek Koźmiński;
2005-2007: „Polind" SA (po jej upadku 87 procent akcji Górnika trafiło w ręce jej syndyka, który próbował sprzedać udziały w dwóch przetargach publicznych, najpierw za nieco ponad 4 mln, potem za 3,5 mln zł; nominalna wartość jednej akcji wynosiła 100 złotych, nie było jednak chętnych);
2007-2011 firma Allianz Polska;
od 2011 – miasto Zabrze.

OFERENCI

LP Holding GmbH – firma, której twarzą jest Lukas Podolski.
Konsorcjum Zarys-Tabapol – tworzone przez Zarys International Group sp. z o.o. oraz Tabapol Tarnówka sp. j.

KALENDARIUM PRYWATYZACJI

30 czerwca – termin składania ofert na zakup Górnika
10 lipca – przedłużony termin składania ofert na wniosek jednego z oferentów
31 sierpnia – termin zakończenia negocjacji w sprawie kupna Górnika
15 października – zakończenie procesu sprzedaży Górnika.



Jak będzie grać Górnik?

To kluczowe pytanie i największa zagadka na ten moment. Odpowiedź oczywiście przyniosą nam mecze w lidze i w Pucharze Polski, ale w sezonie ogórkowym można pozwolić sobie na pewne rozważania na ten temat.

Rewolucja w kadrze przy ogromnym wzmocnieniu konkurencji o wyjściowy skład, położenie większego nacisku na zagadnienia taktyczne i duże zmiany w obszarze przygotowania motorycznego wskazują, że zobaczymy zupełnie inną piłkę nożną niż za czasów Jana Urbana. Można zauważyć, że Michal Gasparik nie chce zdradzać szczegółów, ale między wierszami da się sporo wyczytać. W mediach piłkarskich chyba wysuwa się błędne wnioski o defensywnym stylu na podstawie słów trenera o zmianach w obronie i tego, jak grał Spartak Trnawa. To, co przykuwa uwagę w słowach Gasparika, to podkreślanie elastyczności i intensywności. Mając do dyspozycji szeroką kadrę i zawodników o zróżnicowanym profilu, będzie mógł przygotowywać różne warianty i reagować na sytuację boiskową, co wcześniej było ogromną bolączką Górnika.

Dużo w ekstraklasie się dzieje, ale Górnik wyróżnia się nie tylko liczbą transferów, ale też spójną filozofią budowania kadry. Przynajmniej na papierze wszystko wydaje się pasować do układanki. Nawet w przypadku kontuzji dwóch napastników przed obozem sytuacja nie stała się napięta. Nie można też narzekać na bramkę, bo na ten moment mamy Łubika i Loskę, a w kolejce ustawionych jest czterech młodzieżowców. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę kilku wypożyczonych zawodników na szczebel centralny, to można stwierdzić, że przy Roosevelta myśli się już o następnych sezonach. Z materiałów wrzucanych przez klub już można wysnuć wniosek, że powrót Tomka Loski to był strzał w dziesiątkę. Tego właśnie było trzeba, gdzie oprócz solidnego doświadczenia i zabezpieczenia w bramce, dochodzi jego dobra energia i oddanie Górnikowi. Należy też powiedzieć słówko o dziale medialnym i marketingu, bo tu też widać świetną robotę i to wszystko sprawia, że każdy kibic poznaje drużynę i nowe twarze, co jeszcze mocniej nakręca na nadchodzący sezon.

Sport 44deb5acaa

Zmiany na wielu płaszczyznach

Piłkarze Piasta przygotowują się do sezonu w Opalenicy pod wodzą nowego trenera, ale przemianę przechodzą także akademie klubu z Okrzei.

PIAST GLIWICE

Wraz z początkiem lipca gliwicki klub poinformował o zakończeniu współpracy z dyrektorem akademii Piasta Jackiem Mazurkiem, który na Górny Śląsk trafił z akademii Legii Warszawa w 2017 roku. Wraz z nim z Piastem pożegnali się też jego współpracownicy, Radosław Boczek, Jarosław Wójcik oraz Marcin Pawlina.



Fot. Irek Dorożański/ Press Focus

Nowy trener Piasta Max Mölder wykorzystuje każdą chwilę, by przekazać swoje uwagi piłkarzom z Gliwic.

Egzotyczne doświadczenie

Wakat w strukturach akademii został jednak natychmiastowo wypełniony, bo śląski klub ogłosił nazwisko nowego szefa. Został nim wychowanek klubu i gliwiczanin – Dawid Wiejowski. Były piłkarz rezerw Piasta w przeszłości trenował roczniki 2002 i 2003, a przez pewien okres pracował w Warszawie w strukturach Escoli Varsovia. Zaczynał tam jako trener, by z czasem objąć funkcję koordynatora centrum treningowego na Tarchominie, a następnie – całej organizacji, w której w szczytowym momencie szkoliło się ponad tysiąc młodych zawodników. Co ciekawe, Wiejowski pracował też jako wolontariusz prowadzący obozy treningowe i edukacyjne w Ghanie, Sierra Leone oraz w Bangladeszu. Od 2018 roku ponownie pracował w Piaście i rozwijał projekt klubów partnerskich. Od początku lipca objął stanowisko dyrektora akademii piłkarskiej Piasta.

Poczekają na napastnika

Na efekty jego pracy poczekamy z pewnością dużo dłużej niż na to, co przyniesie praca nowego trenera Maxa Möldera. 40-letni Szwed ma za sobą pierwszy sparing na obozie w Opalenicy. Piast bezbramkowo zremisował z trzecią siłą czeskiej ligi, Banikiem Ostrawa. Szkoleniowiec był zadowolony z postawy zespołu. – To dla nas dobre uczucie, gdy wiemy, że graliśmy dzisiaj wyrównane spotkanie na podobnym poziomie z taką drużyną jak Banik Ostrawa. W każdym tygodniu robimy dalej krok po kroku w naszej pracy. Graliśmy w tym meczu sporo piłką, nawet przy takiej pogodzie i warunkach. To oznacza, że jesteśmy w dobrej formie fizycznej – podsumował sparing Max Mölder. W spotkaniu z Banikiem w szeregach śląskiej drużyny zabrakło jednego z nowych piłkarzy, Adriana Dalmau. Hiszpański napastnik leczy uraz, którego doznał jeszcze w poprzednim sezonie, gdy bronił barw Korony Kielce. Nabawił się go w spotkaniu z... Piastem.

Wszystko pozytywnie

Na razie więc kibice gliwiczan mogą w akcji podziwiać nowego pomocnika Quentina Boisgarda oraz obrońcę Emę Twumasiego. Trzeba przyznać, że obaj zaprezentowali się więcej niż pozytywnie. W niedzielę Piast rozegra drugi mecz kontrolny podczas obozu, a tym razem rywalem będzie beniaminek ekstraklasy, Arka Gdynia. – Pierwsze dni w Opalenicy upłynęły nam bardzo dobrze. Są bardzo dobre warunki, atmosfera w drużynie, to wszystko sprzyja wdrażaniu założeń nowego trenera. Przygotowujemy się, aby być jak najlepiej przygotowanym do wznowienia ligi – stwierdził po meczu z Banikiem Jorge Felix, ofensywny piłkarz Piasta.

(KRIS)

Zrozumiałe zadowolenie

Asystent Johna Carvera, Radosław Bella, odrzucił ofertę pracy, którą złożył mu klub ze Słowenii.

LECHIA GDAŃSK

Po efektownej wygranej (4:1) z Olimpią Grudziądz szkoleniowiec Biało-zielonych John Carver nie ukrywał zadowolenia. – Oczywiście wygrywanie jest fajne, ale wciąż jesteśmy w trakcie okresu przygotowawczego – powiedział 60-letni Anglik. – Wystawiliśmy dwie różne drużyny, więc była znaczna różnica w grze podczas pierwszej i drugiej połowy. Spodziewałem się, że tak będzie. Czego nie zrobiliśmy w pierwszej połowie, zrobiliśmy w drugiej. Wbiegaliśmy za linię przeciwnika, graliśmy i podawaliśmy do przodu. Taka gra była przyjemna – ocenił.

Carver zwrócił także uwagę na warunki do gry. – Były one trudne, temperatura sięgała 28 stopni, ale tak może być również na początku sezonu. Zazwyczaj początek i koniec sezonu jest bardzo gorący. Musimy więc umieć grać również w takich warunkach. Musimy się przystosować, być lepsi i silniejsi. Mimo wszystko to kolejne zwycięstwo, które dodaje pewności siebie. Kolejny mecz wygrany, bez kontuzji. Jestem naprawdę zadowolony. Przeciwnicy postawili nam wysokie wymagania i to był dla nas dobry egzamin – zakończył.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Radosław Bella (z prawej) zdecydował się na kontynuowanie współpracy z Johnem Carverem.

Jeden czy dwóch Ukraińców?

Słabo w tym sparingu wypadł 20-letni środkowy obrońca Władysław Skrygun, który wiosną grał w Polonii Warszawa. Miał na sumieniu straconego gola, ale to nie była jego jedyna wpadka w tej potyczce, więc po sparingu zapadła decyzja, że Lechia nie podpisze kontraktu z Ukraińcem. W klubie wciąż trwa oczekiwanie na decyzję Dynama Kijów w kwestii wypożyczenia Maksyma Diaczuka.

Pozytywnie zakończyła się natomiast batalia o 21-letniego Antona Carenkę. Ten pomocnik w sezonie 2024/25 reprezentował barwy Biało-zielonych, do których został wypożyczony z Dynama Kijów. Teraz oba kluby dogadały się w sprawie przedłużenia wypożyczenia do końca sezonu 2025/26. Ukrainiec do tej pory w Lechii zagrał 30 spotkań, w których strzelił dwa gole i dołożył do tego tyle samo asyst.

Trzecioligowiec na testach

Od poniedziałku z Biało-zielonymi trenuje 20-letni skrzydłowy Jan Mierzwa. W sparingu z Olimpią Grudziądz zagrał 45 minut. Testowany zawodnik gra w trzecioligowej Noteci Czarnków. W barwach klubu z północy województwa wielkopolskiego zagrał w ubiegłym sezonie 22 razy, strzelił pięć bramek, raz asystował. Mierzwa przewinął się przez drużyny juniorskie Pogoni Szczecin i Śląska Wrocław. Swoje pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Szkole Piłki Nożnej Szamotuły. W wieku 13 lat przeniósł się do FASE Szczecin. Czy z tej mąki będzie chleb? To się okaże.

Niewzruszony trener

Asystent Johna Carvera, Radosław Bella, dostał ofertę pracy w Słowenii jako pierwszy trener. Tę propozycję złożyło mu NK Radomlje, które w poprzednim sezonie zajęło ostatnie miejsce dające utrzymanie w słoweńskiej Prva Lidze. Słoweńcy próbowali przekonać niespełna 38-letniego szkoleniowca swoją wizją budowy klubu. Bella niedawno przedłużył kontrakt z Lechią, rodzina przeprowadzi się do Gdańska, gdzie żona trenera podejmie pracę, a dzieci są już zapisane do szkół, więc nie jest zaskoczeniem, że Bella ofertę ze Słowenii odrzucił.

W kolejnym meczu sparingowym Lechia zagra w sobotę z Motorem Lublin w Sochocinie na Mazowszu, gdzie rywale udali się na zgrupowanie.

Bogdan Nather

Skrzydłowy przedłużył kontrakt

Kamil Antonik nadal będzie piłkarzem Miedzi, która dzisiaj zagra sparing z Wisłą Płock.

MIEDŹ LEGNICA

W przeddzień meczu sparingowego z beniaminkiem ekstraklasy drużyna znad Kaczawy przedłużyła kontrakt z niespełna 27-letnim pomocnikiem, Kamilem Antonikiem. Na jego mocy wychowanek Startu Lisie Jamy będzie występował w zespole Zielono-niebiesko-czerwonych do 30 czerwca 2028 roku, ale umowa zawiera także klauzulę przedłużenia o kolejny sezon. Dynamiczny skrzydłowy dołączył do Miedzianki przed rozpoczęciem sezonu 2023/24, z marszu stając się jednym z kluczowych piłkarzy. Od tego czasu w 66 meczach zdobył dla Zielono-niebiesko-czerwonych 14 goli i dołożył do tego 13 asyst. W minionych rozgrywkach z dziewięcioma golami był najskuteczniejszym graczem Miedzi w zmaganiach I Ligi, w których zanotował także 10 asyst.

– Cieszę się, że zostaję w Miedzi na dłużej, bo bardzo dobrze się tutaj czuję – przyznał Kamil Antonik. – Mam nadzieję, że kolejne sezony będą dla mnie co najmniej równie dobre jak ten ostatni. Wierzę, że w ten sposób pomogę drużynie w realizacji naszego wspólnego celu, jakim jest znalezienie się w elicie.

W nadchodzącym sezonie w zespole trenera Wojciecha Łobodzińskiego nie będzie miejsca dla Jana Leończyka. Niespełna 24-letni obrońca odszedł z Miedzianki z końcem czerwca. Kontrakt wychowanka Śląska Wrocław nie został przedłużony. Leończyk dołączył do Zielono-niebiesko-czerwonych latem 2023 roku. Początkowo występował w drugiej drużynie, jednak dzięki dobrym występom w rezerwach zapracował na dołączenie do pierwszego zespołu. Łącznie na pierwszoligowym poziomie rozegrał dla zespołu znad Kaczawy pięć meczów, w których strzelił jednego gola, w przegranym 1:4 meczu na własnym boisku z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza.

Dzisiaj legniczanie zagrają mecz kontrolny z Nafciarzami z Płocka. Ci od 23 czerwca przebywają na zgrupowaniu w Aqua-Zdroju w Wałbrzychu i piątkowym sparingiem kończą pobyt w tym ośrodku. W zespole trenera Mariusza Misiury powinien zagrać doświadczony obrońca Marcin Kamiński (33 lata), który przyszedł do Wisły na zasadzie wolnego transferu i podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 roku. Przez cztery ostatnie lata wychowanek Aluminium Konin grał w niemieckim zespole Schalke 04 Gelsenkirchen.

Bogdan Nather

Sport 44deb5acaa



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Mimo upływu lat Piechowi werwy nie brakuje!

Lubię tu wracać

Arkadiusz Piech zagrał dla Ruchu 102 razy, choć można odnieść wrażenie, że tych meczów było co najmniej dwa razy tyle. Napastnik wspomina pobyt w Chorzowie z wielkim sentymentem.

RUCH CHORZÓW

Piech to jeden z najbardziej rozpoznawalnych piłkarzy Niebieskich w ostatnich kilkunastu latach. W sezonie 2011/12 zdobył z nimi wicemistrzostwo Polski, dotarł też do finału Pucharu Polski (przegrana 0:3 z Legią), a co może i najważniejsze – został najlepszym piłkarzem ekstraklasy. Razem z Maciejem Jankowskim tworzył znakomity duet napastników, którzy zostali połączeni przez trenera Waldemara Fornalika.

Coś pięknego

Zresztą to właśnie „King", co by nie mówić, „wynalazł" Arkadiusza Piecha. Miał go wypożyczonego podczas pracy w Widzewie Łódź, a gdy trafił do Chorzowa, na początku 2010 roku ściągnął z Polonii-Stal Świdnica blisko 25-letniego snajpera. Najmłodszy już nie był, ale to właśnie dopiero wtedy jego kariera tak naprawdę wystartowała. – Zawsze lubię tu wracać. Mam piękne wspomnienia związane ze starym stadionem, z tym miejscem, z tymi ludźmi. Spędziłem tu tylko trzy lata, ale to trwało jak wieczność. Wiele się działo. Gdy wracałem tu z innymi klubami i zdobywałem bramki, to... przechodziły mnie ciary. Sentyment zawsze wracał. Coś pięknego. Tutaj zacząłem swoją piłkarską karierę – mówił nam ostatnio Piech przy okazji Meczu Gwiazd na pożegnanie stadionu przy Cichej, w którym wziął udział.

Na ligę z nim!

Zresztą Piech – dziś 40-letni – był wyróżniającą się postacią, zdobył dwie bramki. Wielu kibiców z utęsknieniem czeka, aż w Ruchu pojawi się jego „reinkarnacja" (choć pod pewnymi względami można tak określić Daniela Szczepana). Nie brakowało zresztą głosów, że w takiej formie, w jakiej był Piech w Meczu Gwiazd, spokojnie mógłby stanowić uzupełnienie pierwszoligowej kadry. – Minęło kilkanaście lat, odkąd mnie tu nie ma, a mimo tego, czy to ja spotkam kibiców, czy oni mnie w innym mieście, to wszyscy miło wspominają. To coś pięknego, że nie zapomnieli – mówił lekko wzruszony. Piech zresztą nie zawiesił butów na kołku, bo ostatnio występował w Piaście Nowa Ruda, w IV lidze dolnośląskiej, rywalizując w niej z m.in. Polonią-Stal, Lechią Dzierżoniów, Piastem Żmigród czy Błyskawicą Gać. – Mieliśmy kiepski sezon, bo utrzymaliśmy się dopiero po barażach. A teraz... czas na urlop – mówił nam Piech.

4
MECZE w reprezentacji Polski rozegrał Arkadiusz Piech w latach 2011-12. Były to spotkania towarzyskie z Bośnią i Hercegowiną (1:0), Estonią (0:1), RPA (1:0) i Macedonią jeszcze nie Północną (4:1). Nie strzelił w nichżadnego gola.

Za mało jakości

W Ruchu występował przez wspomniane trzy lata rozłożone na cztery sezony. Można jednak odnieść wrażenie, jakby spędził tam znacznie więcej czasu. Przy Cichej szło mu najlepiej, choć potem miał też dobre epizody w Zagłębiu Lubin, GKS-ie Bełchatów czy Śląsku Wrocław. Miał też te mniej dobre – w Turcji czy na Cyprze, ale też w Legii Warszawa. Słynął z walki i charakteru, którego nauczyło go życie. Pamięta dziewięć miesięcy spędzonych w więzieniu jako 18-latek za napaść ze sztachetą w ręku, które na zawsze go odmieniły. O tym jednak nie chce rozmawiać. Woli za to mówić o Ruchu, z którego wynikami jest na bieżąco. – Wiecie, jaka jest I liga – zagaił. – Najłatwiej jest spaść z ekstraklasy, gorzej jest awansować, co widać po Wiśle Kraków. Jest ciężko. Trzeba mieć ustabilizowaną kadrę i trochę jakości. Wydaje mi się, że w poprzednim sezonie było jej w Chorzowie trochę za mało. Brakowało też odrobinę szczęścia. Niektóre mecze oglądałem w telewizji, na niektóre przyjechałem. Miejmy nadzieję, że w tym roku się to zmieni i będą bliżej, aby wejść do baraży albo powalczyć o awans bezpośredni – powiedział Arkadiusz Piech.

Piotr Tubacki

JUNIORZY PODPISALI

■ Ruch podpisał kontrakty z trójką juniorów, których zabrał na obóz do Buska-Zdroju. To Kacper Dyduch, Kajetan Klaja i Maciej Krzempek. Wszyscy parafowali umowy do 2027 z opcją przedłużenia o rok. Dyduch i Klaja urodzili się w 2008, a Krzempek w 2007 roku. Jeśli chodzi o pozycje, to kolejno: napastnik, lewy lub środkowy obrońca, prawy lub środkowy obrońca.

Nie chciał do Premier League

Czy kariera Darija Grujcicia, nowego zawodnika Białej Gwiazdy, przebiegałaby inaczej, gdyby w 2018 roku trafił do najmocniejszej ligi świata?

WISŁA KRAKÓW

Wielu młodych piłkarzy korzysta z okazji, gdy może się rzucić na głęboką wodę. Część z nich przepada i wraca do słabszych lig. 26-letni Austriak siedem lat temu odrzucił ofertę Brighton & Hove Albion i potem już nigdy nie był tak blisko piłki na najwyższym poziomie.

Odrzucił ciekawą ofertę

– Na początku nie mogłem w to uwierzyć. Oczywiście to zaszczyt otrzymać ofertę z Premier League. To prawdopodobnie marzenie każdego zawodnika. Nadal wydaje się to trochę surrealistyczne – opowiadał Darijo Grujcić, tłumacząc decyzję o pozostaniu w Austrii Lustenau. – Jestem jeszcze na początku kariery, a czas gry jest niezbędny. Dopiero niedawno przeprowadziłem się z Dornbirn do Lustenau. Dla mnie ważne jest po prostu, abym miał teraz dużo czasu na grę, a do tej pory miałem go tutaj, w Lustenau. Gernot Plassnegger i reszta zespołu trenerskiego obdarzyli mnie zaufaniem, a ja chciałbym im za to podziękować i się odwdzięczyć. Zostałem wspaniale przyjęty w Lustenau i jestem teraz bardzo szczęśliwy. Jeszcze za wcześnie na przeprowadzkę.

Zmiennik w Eredivisie

Środkowy obrońca nieźle zapowiadał się jako nastolatek, otrzymywał powołania do reprezentacji U-18, U-19 i U-21. Wyższego poziomu nie udało mu się osiągnąć. Mecze w austriackiej Bundeslidze i głównie epizody holenderskiej Eredivisie były jak dotąd szczytem jego kariery. Przez ostatni rok nie grał regularnie, na co liczy w pierwszoligowej Wiśle. Krakowski klub szukał środkowego obrońcę z wiodącą lewą nogą i postawił właśnie na Grujcicia.

Największe doświadczenie zebrał w II lidze austriackiej, gdzie reprezentował Austrię Lustenau (tam także trenował w dzieciństwie) i FC Wacker Innsbruck (83 mecze, gol i trzy asysty). W 2022 ten drugi klub miał problemy finansowe i piłkarskie władze odmówiły mu gry na zapleczu ekstraklasy, choć w sportowej rywalizacji zajął 10. miejsce. Był rok 2022, gdy Grujcić wrócił do Austrii Lustenau, która wywalczyła awans do Bundesligi. Nowy piłkarz Wisły wystąpił w 21 spotkaniach sezonu zasadniczego (dwa gole i dwa asysty) i trzech play-off w grupie spadkowej (gol), w tym przegranym 1:6 dwumeczu barażowym z Austrią Wiedeń o miejsce w Lidze Konferencji

17 meczów bez wygranej

Kolejne rozgrywki były mniej udane dla klubu Grujcicia. Jego kolegą został inny środkowy obrońca – Boris Moltenis, który rozstał się z Wisłą. Austriak grał regularnie do 27. kolejki (25 meczów, gol i asysta), końcówkę stracił z powodu urazu uda. Sezon 2023/24 okazał się dla zespołu z Lustenau drogą przez mękę – wygrał dopiero w 18. kolejce (14 porażek, 3 remisy). Przełamanie przyszło dopiero na wyjeździe przeciwko piątemu WSG Tirol (2:0), a obrońca strzelił pierwszego gola. Jego zespołowi nie udało się jednakutrzymać, więc po spadku zdecydował się spróbować sił za granicą. Trafił do Fortuny Sittard z holenderskiej ekstraklasy. W Eredivisie nie wywalczył sobie miejsce w podstawowym składzie. W 14 meczach przebywał na boisku zaledwie przez 265 minut. Tylko dwa razy wyszedł w wyjściowym składzie i tak się złożyło, że jego drużyna notowała wówczas wysokie porażki – 0:5 z Ajaksem Amsterdam i 1:4 z NEC Nijmegen. Fortuna zajęła 11. miejsce, a Grujcić miał jeszcze przez rok ważną umowę. Wisła wykupiła go i teraz ma pomóc jej walczyć o ekstraklasę. Jest drugim Austriakiem pozyskanym tego lata. Wcześniej formację pomocy wzmocnił Julius Ertlthaler z GKS-u Tychy.

Michał Knura



Fot. Bartek Ziółkowski/wislakrakow.com

Darijo Grujcić został sprowadzony m.in. ze względu na kontuzję kapitana drużyny, Alana Urygi.

Sport 44deb5acaa

Uzupełni lukę w ataku

Drużyna Artura Skowronka imponowała wiosną strzeleckimi popisami zawodników, których w Tychach już... nie ma. Ten kłopot ma rozwiązać Kacper Wełniak.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Kacper Wełniak (z prawej) ma w Tychach coś do udowodnienia.

GKS TYCHY

Najlepszymi strzelcami tyskiej drużyny w rundzie rewanżowe byli Julius Ertlthaler, Bartosz Śpiączka, Jakub Budnicki i Natan Dzięgielewski, zdobywając 31 z 47 bramek zespołu w całym sezonie. Jeżeli do tego dodamy, że ani jednego z tych piłkarzy nie ma już w kadrze trenera Skowronka, to stanie się jasne, że trzeba szukać następców.

Liczą na 25-latka

Bez wątpienia piłkarzem, który już udowodnił, że może być łowcą goli, jest Damian Kądzior. W piłkarskiej wizytówce sześciokrotnego reprezentanta Polski, dwukrotnego mistrza Chorwacji i uczestnika Ligi Mistrzów są bowiem dwa sezony, w których strzelił po 10 goli – najpierw w 37 występach w Górniku Zabrze, a następnie w 30 meczach w Dinamie Zagrzeb. Dla malkontentów, którzy zauważą, że było to siedem i pięć lat temu, odpowiedzią są gole strzelone w sparingach, bo zarówno z Arką Gdynia, jak i Polonią Bytom ten 33-letni pomocnik otwierał wynik.

Gorzej wygląda dorobek nominalnych „dziewiątek". Zarówno 20-letni Maksymilian Stangert, który w 15 występach wiosną nie strzelił żadnego gola dla tyszan, jak i pięć lat starszy, pozyskany z Motoru Lublin Kacper Wełniak, który w 11 meczach w ekstraklasie w poprzednich rozgrywkach zdobył jedną bramkę, na razie „milczą". A nie ma co ukrywać, że kibice Trójkolorowych mocno liczą na 25-letniego napastnika, którego snajperską wizytówką jest osiem goli w 15 spotkaniach rundy wiosennej dla Motoru „jadącego" w 2023 roku na zaplecze ekstraklasy.

Laurka dla Feio

– Duży wpływ na moją grę w czasie pobytu w Motorze miał trener Goncalo Feio – podkreślił Kacper Wełniak w klubowych mediach. – Nauczył mnie wielu nowych rzeczy. Wcześniej bazowałem tylko na grze tyłem do bramki, ale tak grali napastnicy 20 lat temu. Piłka z biegiem czasu się zmienia, więc trzeba się było dostosowywać. Uważam, że na ten moment moimi dobrymi stronami są poruszanie się w polu karnym, wbiegnięcia za linię obrony, bo dobrze czuję ten moment, kiedy się wciąć i kiedy zejść po piłkę. Mogę więc zespołowi pomóc w fazie rozgrywania, ale przede wszystkim chcę finalizować akcje, bo od tego tu jestem – zaznaczył.

Brzmi optymistycznie, ale w przypadku napastników ważniejsze od słów są liczby. Te jednak w przypadku Wełniaka, który już jako 17-latek zadebiutował w seniorskiej piłce w trzecioligowych rezerwach Legii Warszawa, imponujące nie są. – Nie ma co ukrywać, że w zeszłym sezonie za dużo nie grałem – dodał mistrz Polski juniorów z 2017 roku. – Brakowało mi minut, bo w Motorze było się przebić. Jestem stosunkowo młody i chcę robić kroki do przodu, a w Motorze patrzenie z boku nie przekładało się na rozwój, więc głównie z tego powodu jestem w GKS-ie. Rozmawiałem też przed podjęciem decyzji o przyjściu do tego zespołu z trenerem Skowronkiem, który był bardzo otwarty na współpracę i chciał, żebym dołączył do drużyny. Władze klubu też były bardzo zdeterminowane i dlatego jestem w Tychach.

Na własne oczy

O tym, na co naprawdę stać Kacpra Wełniaka „na szpicy", kibice Trójkolorowych na własne oczy będą się mogli przekonać już jutro. W swoim czwartym letnim sparingu tyszanie sprawdzą formę w starciu z FC Zbrojovka Brno. Mecz ze średniakiem II ligi czeskiej rozegrany zostanie o godzinie 11.00 na głównej płycie Stadionu Miejskiego w Tychach (wejście na trybuny od ulicy Baziowej) i można go potraktować jako próbę generalną. Za tydzień bowiem, w meczach z GKS-em Jastrzębie i Maccabi Bnei Reineh, na tle słabszych piłkarsko rywali ważniejsze będzie sprawdzenie dyspozycji fizycznej przed inauguracją niż sama gra.

Jerzy Dusik

Nie ma drogi powrotnej

Palestyńczyk Assad Al-Hamlawi za ucieczkę ze zgrupowania poniesie surowe konsekwencje.

ŚLĄSK WROCŁAW

W niedzielne przedpołudnie światło dzienne ujrzała informacja o samowolnym opuszczeniu zgrupowania drużyny z Oporowskiej przez niespełna 25-letniego napastnika Assada Al-Hamlawiego. Palestyńczyk wraz ze swoim managementem chciał tym samym wywrzeć presję na wrocławian, by ci zgodzili się na jego transfer do innego klubu. Teraz w Śląsku nie wyobrażają sobie powrotu piłkarza do zespołu.

Rozgoryczenia postępkiem Al-Hamlawiego nie ukrywa prezes WKS-u Michał Mazur. – Byłem zaskoczony, bo wszystko jestem w stanie zrozumieć, ale w końcu mówimy o dorosłym człowieku, który podpisał kontrakt – stwierdził sternik wrocławskiego klubu. – Przychodząc do Śląska, Assad miał świadomość, że to drużyna, która wtedy była na ostatnim miejscu i że spadek jest możliwy. Myślę, że otrzymał też pewnego rodzaju szansę od Śląska i że całkiem nieźle ją wykorzystał.

Szukają alibi

Głos w tej sprawie zabrali również przedstawiciele piłkarza, którzy opublikowali oświadczenie. Wynika z niego, że powodem wyjazdu napastnika ze zgrupowania miały być problemy zdrowotne spowodowane m.in. wyczerpaniem i stresem emocjonalnym. „Assad opuścił obóz treningowy z powodu nagłego wystąpienia objawów fizycznych spowodowanych stresem emocjonalnym, w tym silnego bólu głowy, bólu brzucha oraz całkowitego wyczerpania psychicznego i fizycznego. Piłkarz doświadczył epizodu lęku i czuł się tak przytłoczony emocjonalnie, że obawiał się, iż w gniewie powie lub zrobi coś, czego później mógłby żałować. Z tego powodu wycofał się i odizolował. Następnego dnia Assad poinformował nas o swoim stanie, a my zdaliśmy sobie sprawę z powagi jego stanu psychicznego. Zdajemy sobie sprawę, że brak natychmiastowej komunikacji mógł spowodować nieporozumienia i w pełni rozumiemy, jak mogło to wyglądać zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Nie ma jednak wątpliwości, że rozmowy ze Śląskiem były konstruktywne, pełne szacunku i ukierunkowane na znalezienie rozwiązania. Odbyliśmy otwartą rozmowę, podczas której jasno wyraziliśmy nasze zrozumienie sytuacji i podzieliliśmy się naszym głównym zmartwieniem, aby Assad jak najszybciej odzyskał zdrowie i dobre samopoczucie".



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

To ostatnie zdjęcie Assada Al-Hamlawiego w koszulce Śląska (ze sparingu ze słowackim FC Koszyce).

Bez taryfy ulgowej

Śląsk zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji wobec piłkarza i obecnie dział prawny analizuje, jakie kroki może podjąć klub. Fakty są takie, że w Śląsku nikt nie wyobraża sobie powrotu Al-Hamlawiego do pierwszego zespołu czy sprzedaży go za „drobne", byle tylko opuścił klub. – Wydaje się, że dla dobra wszystkich stron byłoby najlepiej, żeby klub, który jest zainteresowany Assadem, wpłacił kwotę, która będzie dla nas satysfakcjonująca i po prostu, żebyśmy się pożegnali – dodał prezes Śląska. – Nie mogliśmy pozostawić tej sytuacji bez reakcji, ponieważ tak się nie robi. Myślę, że każdy, kto stąpa twardo po ziemi, wie, co oznacza podpis pod dokumentem, dzielenie szatni z kolegami, współpraca z trenerem i dyrektorem sportowym. Jeżeli po Palestyńczyka nie zgłosi się żaden z klub ze satysfakcjonującą ofertą, Śląsk będzie dalej respektować zapisy kontraktu.

Puste deklaracje

Po dobrym półroczu Al-Hamlawi miał szansę ściągnąć na siebie uwagę innych klubów, ale wrocławianie przygotowali się na taką ewentualność, zapisując w jego kontrakcie klauzulę w wysokości miliona euro. Smutne jest to, że Palestyńczyk co innego mówił, a co innego robił. – Nie mam nic przeciwko temu, by zostać we Wrocławiu – powiedział po ostatnim meczu ligowym z Puszczą Niepołomice. – Klub, fani i środowisko wokół niego jest naprawdę dobre. Mamy fajnych trenerów i kibiców, są szaleni i kocham to – deklarował.

Bogdan Nather

Sport 44deb5acaa

Saudyjskie eldorado

Po zakończeniu czteroletniego kontraktu z NEOM SC Marcin Bułka będzie multimilionerem.

ARABIA SAUDYJSKA

Cristiano Ronaldo, Neymar, Sadio Mane, Riyad Mahrez, Joao Cancelo, Jordan Henderson – to tylko część gwiazd, które w ostatnich latach zdecydowały się na przenosiny z lig europejskich do Arabii Saudyjskiej. Saudyjczycy od kilku lat tworzą ligę, która kusi ogromnymi pieniędzmi gwiazdy. Saudi Pro League jest jak liga chińska 8-10 lat temu. Zawodnicy są przepłacani i w zasadzie nie mają wyjścia – gdy dostają doskonałą ofertę zarobków, trudno z niej zrezygnować. I nie można się na te realia obrażać. Jeśli zawodnik w europejskim klubie zarabia kwotę X, a dowolny saudyjski klub podwaja lub potraja tę sumę, zainteresowany nie może zlekceważyć takiej oferty. Piłkarze w większości są najemnikami. Nie są przywiązani do klubów. Trzeba ich traktować jak zwykłych pracowników, którzy, gdy dostaną lepszą ofertę pracy, po prostu z niej korzystają. Perspektywą jest całkowita niezależność finansowa do końca życia i zabezpieczenie swojej rodziny na kilka pokoleń do przodu. W końcu w Arabii Saudyjskiej nie zarabia się setek tysięcy euro rocznie, a dziesiątki, a w ciągu kilku lat nawet setki milionów!

Piłkarskie niebo

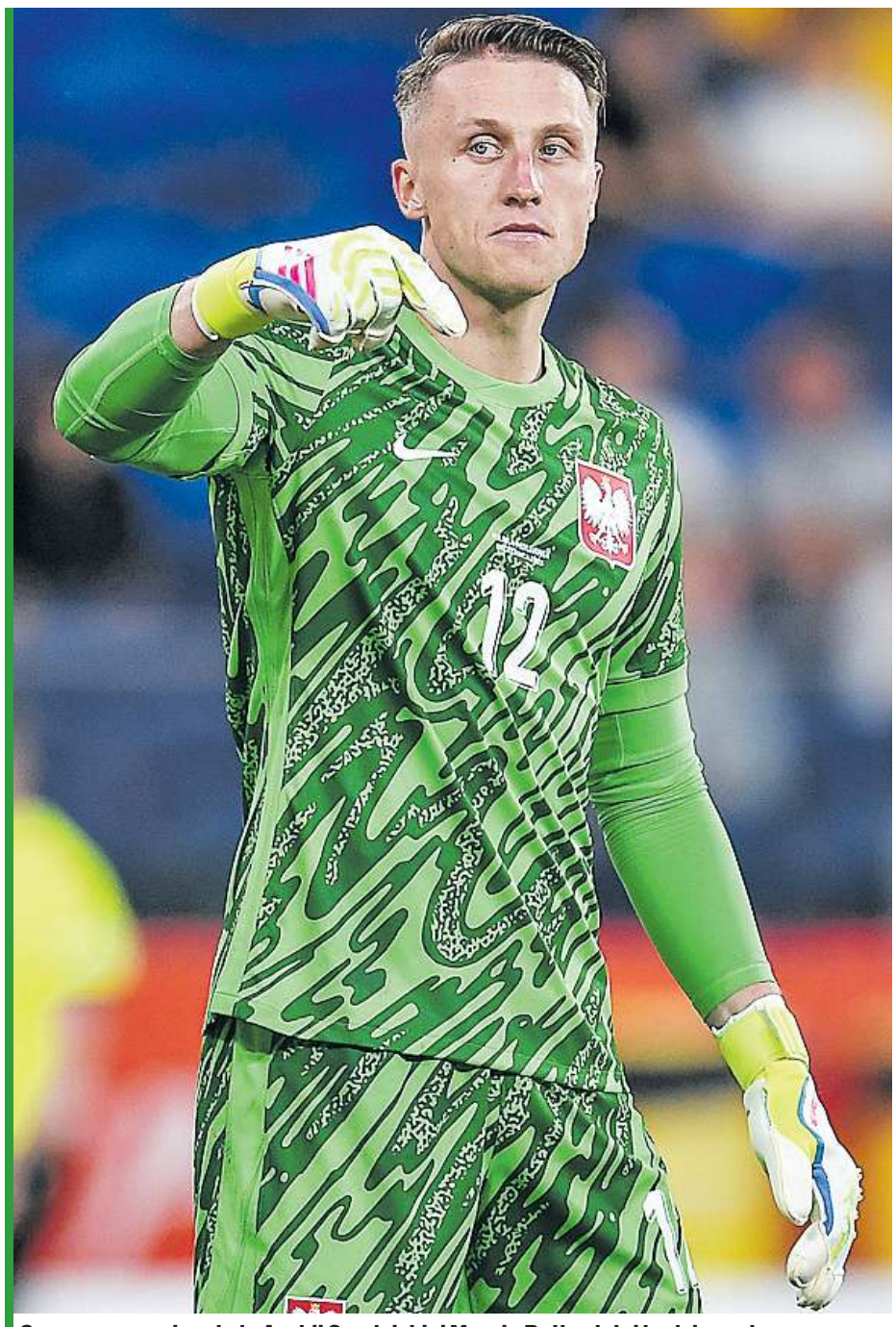
Arabia Saudyjska ma na to fundusze. Kluby otrzymują dotacje państwowe, a państwo przecież jest bogate dzięki potężnym złożom ropy naftowej. Niemal nieograniczony budżet sprawia, że władze jednego klubu mogą z dnia na dzień podjąć decyzję o tym, żeby dać Cristiano Ronaldo do podpisania kontrakt, na którym widnieje kwota 200 milionów euro rocznie (to prawdziwy przypadek klubu Al-Nassr). Stąd właśnie w Arabii Saudyjskiej pojawiają się gwiazdy, liga się rozwija, a poszczególne drużyny potrafią nawet zaskoczyć swoją jakością. Udowodniło to ostatnio Al-Hilal. Do niedawna grał tam Neymar, teraz w zespole występują Ruben Neves, Aleksandar Mitrović, Kalidou Koulibaly, Joao Cancelo czy Sergej Milinković-Savić. Al-Hilal gra w trwających Klubowych Mistrzostwach Europy i już dotarło do ćwierćfinału. Po drodze zremisowało z Realem Madryt 1:1 i wygrało z Manchesterem City 4:3 po dogrywce. Taka widocznie przyszłość czeka futbol. Skoro już teraz, po zaledwie kilku latach ogromnych piłkarskich inwestycji, Al-Hilal jest w stanie pokonać świetną maszynę Pepa Guardioli, co będzie się działo w kolejnych latach?

Rządzi kasa

Nie jest więc tak, że zawodnicy, którzy teraz przechodzą do ligi saudyjskiej, lądują na futbolowym marginesie. Jasne, wielu zawodników w lidze to piłkarze miejscowi, którzy nie mieliby żadnych szans na angaż w topowej lidze europejskiej. Mimo tego poziom cały czas idzie do góry. I choć to mało romantyczne, bo jest to skutek tylko i wyłącznie poczynionych inwestycji pieniężnych, a nie ciężkiej pracy szkoleniowej od podstaw, to trzeba to zaakceptować. Światem piłki nożnej rządzi pieniądz. Możemy się na to denerwować, tupać nogami, ale przecież proceder ten widoczny jest od lat i nie tylko na Bliskim Wschodzie. Czy gdyby lata temu prezydent Realu Madryt Florentino Perez zakręcił kurek z gotówką, Królewscy nadal byliby jedną z najlepszych drużyn na świecie? Nie, bo wówczas ani Kylian Mbappe, ani Jude Bellingham, ani Antonio Ruediger czy David Alaba nie zdecydowaliby się na przenosiny do stolicy Hiszpanii. Dostaliby oferty z innych zespołów i przenieśliby się tam, gdzie zapłaciliby im więcej. To prosty rachunek.

10 razy więcej

Dlatego absolutnie nie może nas dziwić to, że w najbliższym czasie oficjalnie zostanie ogłoszony transfer Marcina Bułki do zupełnie nieznanego zespołu NEOM SC z siedzibą w liczącym ponad pół miliona mieszkańców mieście Tabuk pod granicą saudyjsko-jordańską. Stadion King Khalid Sport City leży na skraju miasta, trochę pośrodku niczego. Czy to ma jednak jakiekolwiek znaczenie? Marcin Bułka w tym klubie zarabiać będzie 10 razy więcej niż w OGC Nice, z którym związany był od 2021 roku, gdy trafił tam na wypożyczenie z PSG. To oczywiście nieoficjalne dane, ale w NEOM SC polski golkiper ma zarabiać 10 milionów euro rocznie. I zapewne jest to prawda.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Czy po przenosinach do Arabii Saudyjskiej Marcin Bułka dalej będzie grał w reprezentacji Polski?

Czy więc ktokolwiek z nas, wczuwając się w sytuację bramkarza, byłby w stanie odmówić takiej ofercie? Przecież taki kontrakt może zdarzyć się raz w karierze. A kariera piłkarza jest krótka. Po drodze mogą przytrafić się kontuzje, które mogą oznaczać koniec przygody z piłką. Trzeba więc z tej przygody wycisnąć jak najwięcej. Skoro jest szansa na to, żeby wynieść swój standard życia jeszcze ponad granicę zamożności, dlaczego Bułka miał z niej nie skorzystać?

Deszcz czy słońce?

Polski bramkarz ponoć miał ofertę z Sunderlandu. Dla wielu gra w Premier League jest marzeniem. Umówmy się jednak, że Sunderland nie jest wielką marką, od której oferta zwala z nóg i wręcz zmusza piłkarza do przenosin do Anglii. Gdyby Bułka wybrał ten klub, trafiłby do drużyny, która zapewne będzie walczyć o utrzymanie. Sunderland dopiero awansował z Championship. Nie łudźmy się więc, że nagle będzie toczył wyrównany bój o grę w europejskich pucharach. Nie trafiłby więc do znacząco lepszej drużyny od dotychczasowej z południa Francji. Po co miał więc zamieniać życie w pięknej Nicei nad Morzem Śródziemnym na mieszkanie w północnej Anglii, gdzie przez pół roku pada deszcz? Po co miał to robić, skoro otrzymał fantastyczną kontrofertę? Będzie mógł pławić się w luksusach oferowanych przez Saudyjczyków, a następnie przez całe życie bawić się jak król, nie musieć martwić się o to, czy po karierze otwierać biznes, czy kupować hurtowo mieszkania na wynajem. Po czterech latach (na razie na tyle podpisał kontrakt) w Arabii Saudyjskiej będzie mógł robić to, co mu się będzie podobało. Może kończyć karierę, może grać dalej, może osiąść w Polsce i prowadzić spokojne życie, a może też wyprowadzić się do Acapulco. Marcin Bułka jest po prostu życiowym zwycięzcą.

Razem z Lacazette

Dokąd trafił? NEOM SC to raczkujący klub w porównaniu do gigantów Al-Nassr, Al-Ittihad czy Al-Hilal. Klub z Tabuku dopiero awansował do Saudi Pro Leauge. Jest świeżakiem, ale już zbiera mocną ekipę do walki na najwyższym szczeblu. Bułka nie jest jedynym zawodnikiem z ligi francuskiej, który przed zbliżającym się sezonem zasili szeregi beniaminka. Kontrakt z NEOM SC podpisał już Alexandre Lacazette, 16-krotny reprezentant Francji, były król strzelców Ligue 1 (2014/15) w barwach Olympique'u Lyon. Ponadto w zespole gra też Said Benrahma, który po półrocznym wypożyczeniu z Lyonu przeniósł się na stałe do NEOM SC. Z kolei z Reims do Tabuku przeprowadził się 20-letni Amadou Kone.

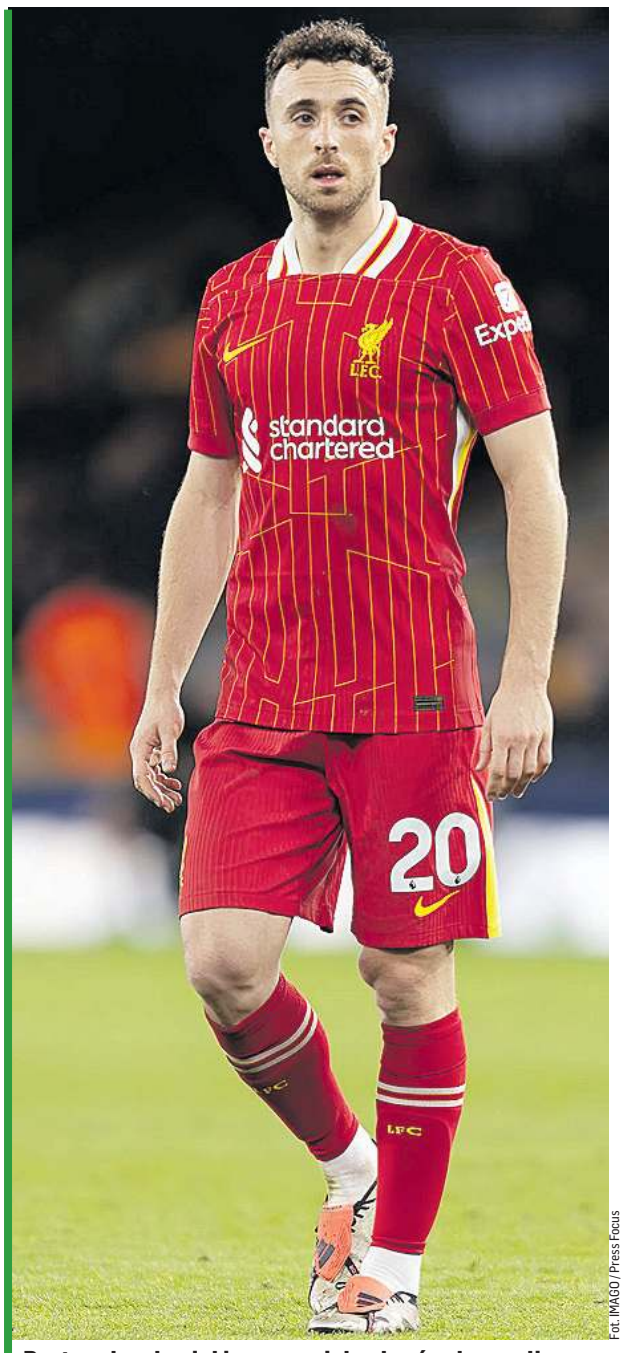
Nie jest anonimem

Między słupkami Bułka nie będzie miał większych problemów z wygraniem rywalizacji. Walczyć o miejsce w składzie będzie bowiem z zawodnikami z Arabii Saudyjskiej (dwóch z nich jest grubo po trzydziestce). Bułka przy nich jest gwiazdą światowego formatu i trudno sobie wyobrazić sytuację, w której siedziałby na ławce. W końcu trzeba podkreślić, że Polak nie jest pierwszym lepszym golkiperem z Ligue 1. To naprawdę solidny piłkarz, który wielokrotnie udowadniał w Nicei, że ma niemałe umiejętności. Nie bez powodu były selekcjoner Michał Probierz głowił się nad tym, kto powinien stać w bramce reprezentacji Polski – Bułka czy Łukasz Skorupski? W poprzednim sezonie pomógł OGC Nice zająć czwarte miejsce w lidze, które gwarantuje grę w eliminacjach do Ligi Mistrzów. Tylko punktu zabrakło zespołowi do dostania się na podium. Zagrał we wszystkich 34 meczach sezonu. Przez ostatnie dwa lata był wyróżniającą się postacią we Francji, szczególnie w rozgrywkach 2023/24. Wówczas 17-krotnie zachował czyste konto i pod tym względem nie miał sobie równych (z nieznanego powodu władze Ligue 1 nie wybrały go bramkarzem sezonu, a postawiły na Gianlugiego Donnarummę z PSG, który zakończył zmagania z 10 meczami bez straty gola). W tamtym sezonie zdobył też nagrodę najlepszego piłkarza miesiąca za wrzesień 2023 roku. Nie jest więc postacią anonimową w świecie futbolu.

Skoro jednak nie miał ofert z gigantycznych klubów europejskich, wybrał Arabię Saudyjską. I bardzo dobrze. Zapewne wielu innych zawodników z reprezentacji Polski tylko czeka na podobny kontrakt, aby ustawić się na całe życie.

Kacper Janoszka

Sport 44deb5acaa



Fot. IMAGO / Press Focus

Portugalczyk miał jeszcze wiele planów do zrealizowania...

Tragiczna śmierć

Diogo Jota, piłkarz Liverpoolu i reprezentacji Portugalii, zginął w wypadku samochodowym.

Hiszpańskie media przekazały informację, że tragiczny w skutkach wypadek miał miejsce na autostradzie A-52 niedaleko miasta Zamora w północno-zachodniej Hiszpanii i wydarzył się w nocy z 2 na 3 lipca. Wieści zostały potwierdzone przez portugalską federację piłkarską. Samochód, którym podróżował 28-latek, miał wypaść z drogi i stanąć w płomieniach. Z ustaleń dziennika „AS" wynika, że prawdopodobną przyczyną utraty panowania nad samochodem było pęknięcie opony w trakcie wyprzedzania innego pojazdu. Rozmiary tragedii powiększa fakt, że oprócz Diogo Joty zginął jego młodszy brat Andre. 25-latek także był piłkarzem, ale występował na drugim szczeblu rozgrywkowym w Portugalii w barwach FC Penafiel. Jota w Hiszpanii przebywał na urlopie, a po weekendzie (7-8 lipca) miał rozpocząć przygotowania z Liverpoolem do nowego sezonu.

Niedawno, bo 22 czerwca, Diogo Jota wziął ślub ze swoją ukochaną Rute Cardoso. Portugalczyk pochwalił się tą szczególną chwilą w mediach społecznościowych. Jeszcze przedwczoraj Cardoso zamieściła film z tej uroczystości, podpisując go „Dzień, którego nigdy nie zapomnimy". Para zaręczyła się trzy lata wcześniej, ale Jota i Rute byli ze sobą od ponad dekady. Poznali się jeszcze jako nastolatkowie, a od 2012 r. tworzyli nierozerwalny związek. 28-latek osierocił trójkę dzieci.

Diogo Jota niedługo miał rozegrać swój jubileuszowy, 50. mecz w reprezentacji Portugalii, której był ważnym punktem. W narodowych barwach zdobył 14 bramek i zaliczył 12 asyst. 9 czerwca cieszył się wraz z kolegami ze zdobycia Ligi Narodów po wygranych rzutach karnych z Hiszpanią. 28-latek wszedł w tamtym spotkaniu w dogrywce, zmieniając Pedro Neto. Było to jego drugie trofeum w narodowych barwach – w 2019 roku także wygrał Ligę Narodów (1:0 z Holandią).

Fani, klub i piłkarskie środowisko na całym świecie pogrążeni są w żałobie. Kondolencje płyną z całego świata, a Jotę żegnają jego koledzy z szatni. Swój komunikat wydała także Portugalska Federacja Piłki Nożnej. „Diogo Jota był nie tylko wspaniałym zawodnikiem, z niemal 50 występami w pierwszej reprezentacji Portugalii, ale przede wszystkim wyjątkowym człowiekiem – szanowanym przez kolegów z drużyny i przeciwników, pełnym radości życia i ważnym punktem swojej społeczności. ... Straciliśmy dwóch mistrzów. Odejście Diogo i Andre Silvy to niepowetowana strata dla portugalskiej piłki nożnej i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby każdego dnia czcić ich dziedzictwo" – przekazała federacja w oświadczeniu.

Portugalski zawodnik od sezonu 2020/2021 reprezentował barwy Liverpoolu, z którym święcił największe triumfy w karierze. W minionym sezonie został mistrzem Anglii, a na swoim koncie miał także zdobycie Pucharu Anglii (2022) oraz Pucharu Ligi Angielskiej (2022 i 2024). W barwach The Reds rozegrał 182 spotkania we wszystkich rozgrywkach, w których zdobył 65 bramek i zanotował 26 asyst. Angielski klub wydał tylko krótki komunikat, w którym poinformował, że wszyscy są zdruzgotani śmiercią Diogo Joty i w tym momencie nie będzie udzielał dalszych komentarzy, prosząc jednocześnie o uszanowanie prywatności rodziny, przyjaciół, kolegów z drużyny i wszystkich pracowników klubu. W przeszłości Jota reprezentował także barwy portugalskich Pacos de Ferreira oraz FC Porto, hiszpańskiego Atletico Madryt oraz angielskiego Wolverhampton Wanderers.

Miłosz Cebo

Królują ci, co zawsze

Stany Zjednoczone i Meksyk po raz kolejny powalczą o mistrzostwo Ameryki Północnej.

AMERYKA PÓŁNOCNA

Mało kto w Europie zwraca uwagę na fakt, że trwa właśnie Złoty Puchar CONCACAF. To 18. edycja mistrzostw Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów, w której został do rozegrania jeszcze tylko jeden mecz. Finał, w którym wystąpią USA i Meksyk, odbędzie się w nocy z niedzieli na poniedziałek (z naszej perspektywy czasowej).

Nie tylko Klubowe Mistrzostwa Świata!

Ten duet zresztą nie może dziwić. Gold Cup (czy też z hiszpańskiego Copa de Oro) jest organizowany od 1991 roku z różną częstotliwością (co dwa-trzy lata, czasem co roku) i tylko raz wygrał go ktoś inny niż duet jankesko-meksykański – Kanada w 2000 roku. Każda odsłona była organizowana lub współorganizowana przez USA, zresztą teraz nie jest inaczej, bo Amerykanie robią to razem z Kanadyjczykami. Można to jednak wziąć w spory cudzysłów, ponieważ na 14 stadionów goszczących Złoty Puchar... ledwie jeden jest w Kanadzie – konkretnie w Vancouver. Ktoś może się zastanawiać, jakim cudem w Stanach odbywają się równolegle dwa turnieje – kontynentalne mistrzostwa i nieporównywalnie bardziej popularne Klubowe Mistrzostwa Świata. Gospodarze jednak o wszystkim pomyśleli, bo Gold Cup koncentruje się w centralnych i zachodnich Stanach Zjednoczonych, a KMŚ na Wschodnim Wybrzeżu (plus Los Angeles i Seattle). Na brak stadionów Jankesi nie mogą narzekać (choć piłka nożna często nie jest dla nich sportem pierwszego wyboru), więc mogli pozwolić sobie na taki manewr. Stadiony, na których w przyszłym roku odbędzie się mundial, zostały podzielone pomiędzy te dwie imprezy.

Znowu ta dwójka

Gold Cup przypomina formatem stare Euro, tj. 16 reprezentacji było podzielonych na cztery grupy, skąd po dwie najlepsze awansowały do ćwierćfinału. Meksyk zdobył siedem punktów w grupie A z Kostaryką, Dominikaną i Surinamem, zaś USA komplet „oczek" w grupie D z Arabią Saudyjską (występ gościnny), Trynidadem i Tobago oraz Haiti. W ćwierćfinale Meksykanie pokonali 2:0 Saudyjczyków, zaś Amerykanie dzień później dopiero po karnych wyeliminowali Kostarykę. Półfinały odbyły się w nocy z 2 na 3 lipca. USA szybko „napoczęły" Gwatemalę, dla której dotarcie do tego etapu rozgrywek było historycznym osiągnięciem. Po kwadransie było 2:0, a dubletem popisał się mający meksykańskie pochodzenie Diego Luna. Gwatemalczycy mieli lepsze momenty, ale stać ich było tylko na bramkę honorową. Cięższego rywala mieli Meksykanie, którzy grali z Hondurasem. To finalista historycznej, inauguracyjnej edycji Gold Cup (przegrał po karnych ze Stanami), a także trzykrotny uczestnik mistrzostw świata. Jedynego gola strzelił doświadczony napastnik Raul Jimenez w 50 minucie, po czym gracze z Hondurasu przejęli inicjatywę, ale nie na tyle, aby „ukłuć" Meksyk. Po raz ósmy w historii w finale Złotego Pucharu zmierzą się więc dwie najbardziej utytułowane drużyny w historii mistrzostw tej części świata! Finał odbędzie się na NRG Stadium w Houston, gdzie swoje mecze rozgrywa drużyna futbolu amerykańskiego Houston Texans.



Fot. IMAGO / Press Focus

Diego Luna poprowadził USA do finału Gold Cup 2025.

Bez reprezentantów

Warto też dodać, że KMŚ rzutują na Gold Cup w kontekście powołanych piłkarzy. Weston McKennie, Gio Reyna i Tim Weah nie grają w kadrze USA, bo biorą udział w rozgrywkach klubowych. Kilku amerykańskich zawodników, w tym największa gwiazda Christian Pulisic, odpoczywają po sezonie. W Meksyku reprezentantów raczej nie brakuje, bo grające w KMŚ Pachuca czy Monterrey mają w składach głównie byłych kadrowiczów.

Piotr Tubacki

PÓŁFINAŁY ZŁOTEGO PUCHARU

- **USA – Gwatemala 2:1 (2:0)**
  1:0 – Luna (4), 2:0 – Luna (15), 2:1 – Escobar (80)
- **Meksyk – Honduras 1:0 (0:0)**
  1:0 – Jimenez (50)

FINAŁ

- **USA – Meksyk** (7.07, godz. 1.00)

Sport 44deb5acaa



Fot. IMAGO / Press Focus

Czy prawie dwumetrowy Woltemade stworzy zabójczy duet z Harrym Kanem?

Tyle to oni nie dadzą

Bayern Monachium ruszył pełną parą po gwiazdę Euro U-21, Nicka Woltemade.

NIEMCY

Jak widać, przejście z bundesligowej nijakości na sam szczyt może zająć tylko kilka miesięcy. Pokazuje to 23-letni Nick Woltemade, który rok temu bez większego echa przeniósł się z Werderu Brema do Stuttgartu, gdzie późną jesienią zaczął wyrastać na gwiazdę. Wiosną brylował już w lidze niemieckiej, stał się liderem kadry U-21 i dostał dwa mecze w final four Ligi Narodów w seniorskiej reprezentacji. Teraz zaś może przenieść się do Bayernu Monachium.

Bawarczycy zaczęli podkop pod stuttgarckiego napastnika i według doniesień mediów doszli do wstępnego porozumienia z jego agentem. To jednak na nic się nie zda, jeśli nie uda się przekonać Szwabów. Ci zaś mają zaporowe żądania. Mówiło się o 100 mln euro, ale najnowsze doniesienia twierdzą, że VfB chce za mierzącego 198 cm napastnika „tylko" 80 mln – ani centa mniej! Bayernowi z kolei do tego pułapu bardzo daleko, bo jego wewnętrzne analizy wykazały mu, że Woltemade powinien kosztować 50 mln euro (ale że dla monachijczyków wszystko jest za drogie, to już standard). Sytuacja finansowa w Bawarii nie jest na tyle komfortowa, by tak po prostu wyłożyć takie pieniądze, choć na pewno dużym oddechem dla budżetu płacowego było odejście Leroya Sane do Galatasaray (choć kwota odstępnego wyniosła zero). Dyrektor sportowy Max Eberl narzekał jednak ostatnio, że z jednej strony w kółko powtarza się o oszczędzaniu, a z drugiej – oczekuje wielkich transferów. Nie może więc dziwić, że mistrzowie Niemiec na poważnie grają na Klubowych Mistrzostwach Świata, gdzie na ten moment zarobili już 50 mln euro.

Działacze Bayernu próbują przekonać działaczy Stuttgartu, ale ci... nie chcą się z nimi nawet spotkać, ograniczając relacje do telefonów i przypominania liczby 80. Bawarczycy będą musieli coś wykombinować. W międzyczasie zgłosili się do Liverpoolu, badając temat Luisa Diaza, ale usłyszeli zdecydowane: „On nie jest na sprzedaż". Media w Niemczech doniosły też, że Bayern zaproponował Borussii Dortmund 55 mln euro za Jamiego Gittensa, ale BVB nie była zainteresowana, skoro... odrzuciła o 10 mln euro wyższą ofertę Chelsea. Na liście monachijczyków jest też Nico Williams z Bilbao, którego klauzulę można wykupić za 62 mln euro, lecz raz, że jego agent żąda wielkich pieniędzy, a dwa – chętna jest też Barcelona.

Piotr Tubacki

Powód do dumy

Polki chcą podczas swoich pierwszych mistrzostw Europy pokazać charakter, umiejętności i zaangażowanie.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Na start rywalizacji w mistrzostwach Europy Polki zmierzą się w piątkowy późny wieczór w Sankt Gallen z Niemkami, faworytkami do zwycięstwa w grupie. Przed Biało-czerwonymi, które debiutują na Euro, bardzo trudne zadanie. Selekcjonerka Nina Patalon podkreśliła przed meczem, jak ważne będzie przygotowanie mentalne. – Niezwykle istotne jest to, żebyśmy ten mecz rozpoczęli bardzo dobrze w naszych głowach. Musimy być właściwie przygotowani jako zespół, by było nas stać na grę z pełną determinacją i poświęceniem. To będzie niezbędne, by zrealizować nasz plan na to spotkanie – powiedziała. Planu jednak na razie nie zdradziła. Zakładamy jednak, że kluczem będzie szczelna defensywa. To oczywiście proste założenie, które towarzyszy wielu zespołom przy okazji niemal wszystkich spotkań. W tym przypadku gra obrony jest jednak niezwykle istotna, biorąc pod uwagę potencjał ofensywny Niemek.

Trudne przeciwniczki

W poprzednim roku Polki dwukrotnie mierzyły się z Niemkami i dwukrotnie przegrały. W dywizji A Ligi Narodów najpierw poniosły porażkę 1:4 na wyjeździe, a następnie 1:3 u siebie. Pomimo tego, że kadrze Niny Patalon nie udało się zdobyć punktów w rywalizacji z naszymi zachodnimi sąsiadkami, trenerka wierzy, że te spotkania dały polskim piłkarkom doświadczenie. – Dziewczyny będą wiedziały, jak przeciwko takiemu rywalowi grać – stwierdziła, choć dodała, że okoliczności spotkania będą zupełnie inne. – To nasz pierwszy mecz na tak dużym turnieju i istotne będzie odpowiednie zarządzanie emocjami.

W teorii Polki powinny sobie poradzić ze stresem. Wszystko dzięki temu, że w większości są to zawodniczki, które grają w topowych ligach w Europie i wiedzą, z czym wiąże się rywalizacja na najwyższym poziomie. Ponadto część z reprezentantek zna smak wygranej na mistrzostwach Europy – kadra U-17 pod wodzą Zbigniewa Witkowskiego zdobyła złoto w 2013 roku. W tamtym zespole grały Ewa Pajor, Ewelina Kamczyk, Sylwia Matysik czy Paulina Dudek, które teraz stanowią o sile dorosłej reprezentacji.



Fot. Rafał Rusek / Press Focus

Paulina Dudek chciałaby, żeby polscy kibice byli dumni z kobiecej reprezentacji.

Motywujące emocje

– Zawsze towarzyszą mi emocje, zwłaszcza w przypadku meczów reprezentacyjnych, które są dla mnie szczególnie istotne. Umiem sobie jednak z emocjami poradzić. W kluczowych momentach są one dodatkowym bodźcem do tego, by drużyna była cały czas pod prądem – przekazała Paulina Dudek, na co dzień piłkarka Paris Saint-Germain. Widać i czuć w zespole Niny Patalon ogromną motywację. Polki będą rywalizować z reprezentacjami, które są znacznie wyżej w rankingu FIFA, o znacznie bogatszej tradycji kobiecego futbolu. To jednak podczas turnieju może mieć marginalne znaczenie. Liczyć się będzie tylko ten jeden konkretny mecz.

Sport numer jeden

Polki nie będą grać tylko po to, żeby osiągnąć sukces i wyjść z grupy. Przyświeca im jeszcze głębszy cel. – Kobieca piłka nożna w Polsce cały czas się rozwija. Chcemy, by stała się kobiecym sportem zespołowym numer jeden. Na pewno nasza dobra postawa może mieć wpływ na jej jeszcze szybszy rozwój – powiedziała selekcjonerka, choć podkreśliła, że nie chce wybiegać myślami daleko w przyszłość. – Chcielibyśmy, aby kibice mogli być z nas dumni. Jeśli tak będzie, my również będziemy z siebie dumne. Aby tak się stało, musimy wyjść na murawę z pełnym zaangażowaniem i zrobić wszystko, by zrealizować założenia na mecz. Chcemy być drużyną grającą z pasją, która nie odstawia nogi – dodała Dudek. I właśnie tego poczucia dumy życzymy sobie i reprezentantkom.

Polki, do boju!

Kacper Janoszka

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A

Islandia – Finlandia	0:1 (0:0)
Szwajcaria – Norwegia	1:2 (1:0)
6.07. Norwegia – Finlandia	18.00
6.07. Szwajcaria – Islandia	21.00
10.07. Finlandia – Szwajcaria	21.00
10.07. Norwegia – Islandia	21.00

1. Norwegia	1	3	2:1
2. Finlandia	1	3	1:0
3. Szwajcaria	1	0	1:2
4. Islandia	1	0	0:1

GRUPA B

Belgia – Włochy	0:1 (0:1)
3.07. Hiszpania Portugalia	21.00
7.07. Hiszpania – Belgia	18.00
7.07. Portugalia – Włochy	21.00
11.07. Portugalia – Belgia	21.00
11.07. Włochy – Hiszpania	21.00

1. Włochy	1	3	1:0
2. Belgia	1	0	0:1
Portugalia	-	-	-
Hiszpania	-	-	-

GRUPA C

4.07. Dania – Szwecja	18.00
4.07. Niemcy – Polska	21.00
8.07. Niemcy – Dania	18.00
8.07. Polska – Szwecja	21.00
12.07. Polska – Dania	21.00
12.07. Szwecja – Niemcy	21.00

Dania	-	-	-
Niemcy	-	-	-
Polska	-	-	-
Szwecja	-	-	-

GRUPA D

5.07. Walia – Holandia	18.00
5.07. Francja – Anglia	21.00
9.07. Anglia – Holandia	18.00
9.07. Francja – Walia	21.00
13.07. Anglia – Walia	21.00
13.07. Holandia – Francja	21.00

Anglia	-	-	-
Francja	-	-	-
Holandia	-	-	-
Walia	-	-	-

Sport 44deb5acaa



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus

Mierzą wysoko

Unia Skierniewice jak dotąd dawała się poznać kibicom głównie za sprawą Pucharu Polski. W nowym sezonie klub z miasta leżącego między Łodzią a Warszawą po raz pierwszy zagra na poziomie II ligi.

W Skierniewicach ciekawy projekt budowali od lat. Unia niemalże etatowo wygrywała wojewódzki Puchar Polski, a w poprzednim sezonie o jej potencjale boleśnie przekonał się choćby GKS Katowice, odpadając (1:2) w 1/16 finału rozgrywek. W kolejnej rundzie do Skierniewic pojechał inny przedstawiciel województwa śląskiego - Ruch Chorzów, który ani myślał o zlekceważeniu III-ligowca i awansował dalej po wygranej 2:0.

Awans jest, Pucharu nie ma

W najbliższej edycji Pucharu Polski skierniewiczan jednak zabraknie. W finale wojewódzkim musieli uznać wyższość Lechii Tomaszów Mazowiecki (2:3). - Wielka szkoda, bo faktycznie trochę mieliśmy już patent na ten puchar. Wspomniane mecze to były dla nas wielkie święta przy komplecie trzech tysięcy kibiców na trybunach. Miałem obawy przed tym finałem, bo najważniejszy cel mieliśmy już zrealizowany i pojawiło się pewne rozluźnienie. Lechia bardziej skoncentrowała się na tym meczu i teraz ona będzie dalej promować łódzkie - mówi z lekkim poczuciem niedosytu w głosie wiceprezes Unii Tomasz Gręda.

W Skierniewicach najważniejszy był jednak awans. Ten cel został jasno nakreślony przed sezonem i zrealizowany. Kropka nad „i" została postawiona na dwie kolejki przed końcem rozgrywek efektownym zwycięstwem 4:1 nad Sokołem Aleksandrów Łódzki, ale ligę skierniewiczanie zakończyli dopiero 7 czerwca. - Ten okres przejścia z trzeciej do drugiej ligi jest bardzo krótki, trwa zaledwie miesiąc i nie ma tak naprawdę na nic czasu - mówi wiceprezes Unii.

Ekipa trenera Kamila Sochy intensywnie przygotowuje się do nowego wyzwania. W ostatnim meczu kontrolnym skierniewiczanie wygrali ze Zniczem Pruszków 2:1. - Do tych wyników za bardzo nie ma się co przywiązywać, bo wiadomo, że drużyny grają w różnych składach, ale nasi zawodnicy całkiem pozytywnie się zaprezentowali, szczególnie nowi, których testujemy. Nasi skauci już od dość dawna penetrowali rynek, chcemy być jak najlepszej przygotowani do tej drugiej ligi - tłumaczy nam Gręda.

Prezydent zna się na piłce

Kompleksowa przebudowa obiektu w Skierniewicach kosztowała blisko 50 mln złotych. Miasto może pochwalić się obecnie trzecim stadionem w województwie łódzkim. Zresztą, nie licząc Widzewa i ŁKS-u, są najlepiej rokującym piłkarskim projektem w województwie. - Dzięki Pucharowi Polski kibice już trochę o nas usłyszeli, a teraz będzie miała okazję poznać nas cała Polska. Cel możemy mieć tylko jeden - zadomowić się w drugiej lidze, a potem, kto wie? Pogoń Grodzisk Mazowiecki pokazała, że będąc beniaminkiem z nie najwyższym budżetem można sprawić wielką niespodziankę - mówi wiceprezes Unii.

Czy ekipa ze Skierniewic naprawdę ma szansę pójść szlakiem klubu, który w dwa lata awansował z III do I ligi? - Nie wykluczamy tego. Cały czas się rozwijamy, współpracujemy z miastem, z prezydentem Krzysztofem Jażdżykiem, bez którego nie byłoby tego sukcesu. Prezydent w przeszłości działał w piłce, kiedy ja grałem w Unii, to on był dyrektorem w klubie, dzięki czemu czuje bardzo dobrze to, co robimy. Z prezydentem o piłce można porozmawiać na bardzo wysokim poziomie, o taktyce, zawodnikach, o tym, co można było zrobić lepiej, o tym, jakie błędy popełniliśmy. Prezydent ogląda czasami nawet mecze przeciwnych drużyn i to jest ogromny komfort pracy z kimś takim, bo ja nie muszę przekonywać go do pewnych rozwiązań, on je doskonale rozumie - z nieskrywaną radością mówi Gręda.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli patrzeć na dolną część tabeli, a bardziej w górę. Troszeczkę już obserwowaliśmy tę ligę. Wiemy, jacy zawodnicy tam grają, mamy bardzo doświadczonego trenera, który wie, czego potrzebujemy, aby sprostać tej lidze. Po cichu liczę, że zrobimy niespodziankę i zajmiemy miejsce w czołowej szóstce - niezwykle ambitnie o planach klubu mówi Gręda.

O ile musi wrosnąć budżet Unii po awansie? - Wyjazdy po całej Polsce, hotele, profesjonalne kontrakty zawodników, tego wszystkiego jest sporo i staramy się to poukładać. Teraz mamy cykl spotkań ze sponsorami, którym dziękujemy za dotychczasową pomoc i rozmawiamy na temat możliwości wyższego finansowania. Myślę, że najbliższy miesiąc, czy dwa, da nam odpowiedź, jakim ostatecznie będziemy dysponowali budżetem. Zrobimy wszystko, żeby on był wystarczający do tego, żeby spokojnie sobie grać w tej drugiej lidze na razie - odpowiada prezes.

Wzmocnienia

Na razie jedynymi ogłoszonymi nowymi zawodnikami są Igor Ławrynowicz oraz Jonatan Straus ze Świtu Szczecin. - Bardzo ważne jest to, że udało nam się zatrzymać wszystkich zawodników, na których nam zależało. Biorąc pod uwagę, jak udany mieli sezon, jest to spory sukces. Jonatan zagrał około dwieście spotkań na poziomie centralnym. Jesteśmy na etapie dogrywania kilku transferów, ale to jest jeszcze w trakcie negocjacji. Myślę, że w przyszłym tygodniu podzielimy się nowymi nazwiskami - zdradza Gręda.

W Skierniewicach nie zagra już za to były reprezentant Armenii Aghwan Papikjan. - Miał swoje osobiste problemy i wspólnie podjęliśmy decyzję, że rozwiążemy kontrakt. Dzięki temu będzie mógł też bardziej skoncentrować się na uporaniu ze swoim problemem i poprawić jakość swojego życia. Była to bardzo trudna decyzja, ponieważ naprawdę był to zawodnik ponadprzeciętny na tę ligę. Cóż, mamy w szatni zasady. Dla nas najważniejsze jest drużyna - wyjaśnia Gręda.

Mariusz Rajek

Wzmocnili ofensywę

Jewgienij Szykawka oraz Patryk Mucha nowi piłkarzami Zagłębia. Napastnik rodem z Białorusi oraz pomocnik grający ostatnio w Chrobrym Głogów w ekipie z Sosnowca zadebiutują już podczas sobotniego sparingu z Podbeskidziem.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Wcześniej klub z Sosnowca zakontraktował dwóch defensorów, Mateusza Matrasa i Adriana Gryszkiewicza. Teraz przyszła kolej na ofensywę.

Jewgienij Szykawka to doświadczony napastnik, który zajmie miejsce Kamila Bilińskiego. W październiku Białorusin skończy 33 lata. Jest wychowankiem BATE Borysów, a na poziomie pierwszej ligi białoruskiej rozegrał 123 spotkania, w których zdobył 30 bramek i zanotował 23 asysty. Zanim na początku 2022 roku trafił do Polski, występował także w Grecji i Kazachstanie. Przez ostatnie 3,5 roku był graczem Korony Kielce. Najpierw pomógł drużynie wywalczyć wiosną 2022 roku awans do ekstraklasy, a przez kolejne sezony z powodzeniem występował w najwyższej klasie rozgrywkowej w naszym kraju. Najbardziej udany był sezon 2023/2024. Wówczas Białorusin w 33 meczach zdobył 10 goli. W sumie w barwach Korony w ekstraklasie wystąpił w 97 spotkaniach i zdobył 18 bramek. Szykawka to reprezentant Białorusi. Do tej pory w 9 meczach zdobył 1 bramkę. – Oferta Zagłębia była bardzo konkretna. Klub może pochwalić się doskonałymi warunkami do pracy. Władze klubu i sztab szkoleniowy są zdeterminowane, aby drużyna zrealizowała cel i wywalczyła awans - podkreśla nowy napastnik Zagłębia, który z klubem z Sosnowca podpisał 2-letnią umowę.

Z kolei Mucha do Zagłębia przeniósł się z Chrobrego Głogów, gdzie trafił latem 2022 roku. Do klubu z Dolnego Śląska sprowadzał go ówczesny szkoleniowiec Chrobrego, a dziś trener Zagłębia, Marek Gołębiewski. Mucha grał także w Widzewie Łódź, Górniku Polkowice oraz Zagłębiu Lubin. W tym ostatnim zaliczył dwa mecze w ekstraklasie. 27-latek, podobnie jak Szykawka, podpisał z klubem z Sosnowca 2-letni kontrakt. – Dołączam do klubu z wielkimi nadziejami. Tworzy się tu dobry zespół z ambicjami. Chcę, żeby kibice byli z nami na każdym meczu, żebyśmy dążyli do zwycięstwa i do osiągnięcia jak najlepszego wyniku w tym sezonie - mówi nowy pomocnik Zagłębia.

Poza Matrasem, Gryszkiewiczem oraz Szykawką i Muchą do zespołu dołączył także Igor Dziedzic, który ostatni sezon spędził na wypożyczeniu w KSZO Ostrowiec Świętokrzyski.

Wyżej wymienieni zaprezentują się kibicom Zagłębia podczas sobotniego sparingu. Na Stadionie Ludowym sosnowiczanie w pierwszej letniej grze kontrolnej podejmą Podbeskidzie Bielsko-Biała. Początek meczu otwartego dla publiczności godz. 11.00.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

W Sosnowcu liczą na skuteczność Jewgienija Szykawki. Co najmniej na taką, jaką prezentował w Koronie Kielce.

Sport 44deb5acaa

Na krawędzi istnienia

Górnik Zabrze bez licencji na Superligę. Odchodzący prezes i właściciel Trójkolorowych ogłosił zamiar likwidacji klubu lub grę w drugiej lidze i... przestał odbierać telefony. Zawodnicy pytają: co dalej?



Ostatnie radosne chwile zabrzańskich Trójkolorowych. fot. Sebastian Sienkiewicz/Pressfocus.pl

W e wtorek właściciel, prezes i główny sponsor czwartej drużyny ekstraklasy piłkarzy ręcznych Górnika Zabrze Bogdan Kmiecik w wydanym oświadczeniu poinformował o podtrzymaniu swojej decyzji z lutego o zakończeniu swojego zaangażowania finansowego w Handball Górnik Zabrze z końcem sezonu 2024/2025. - Dziś, po zakończeniu sezonu i wobec braku pojawienia się alternatywnego źródła finansowania, decyzja ta zostaje formalnie podtrzymana. W ostatnich miesiącach nie nastąpiły zmiany, które umożliwiłyby kontynuację działalności klubu na dotychczasowym poziomie – tłumaczył Bogdan Kmiecik, dodając, że rozpoczęły się prace zespołu prawnego, którego zadaniem jest wypracowanie możliwych scenariuszy dalszego funkcjonowania spółki.

Sytuacja jest dramatyczna

Wśród rozważanych opcji znajdują się zarówno formalna likwidacja, jak i możliwość kontynuacji działalności klubu w niższej klasie rozgrywkowej, np. od drugiej ligi. Decyzja ta oznacza na pewno koniec piłki ręcznej w Zabrzu na najwyższym poziomie, tym bardziej że klub z powodów finansowych nie uzyskał licencji na grę w Superlidze i zaczęła się już wyprzedaż zawodników. Przypomnijmy, że w ubiegłym sezonie zespół z Zabrza zajął czwarte miejsce, a w dwóch poprzednich zdobywał brązowe medale. Odeszli już z Górnika reprezentant Ukrainy Taras Minotskyi i ocierający się o kadrę Biało-czerwonych Jakub Szyszko. Podobno lada dzień szykują się kolejne odejścia.

Sytuacja zawodników jest dramatyczna. Trwa sezon urlopowy. Przed udaniem się na wakacje dowiedzieli się, że po powrocie poznają scenariusze przyszłości klubu i zespołu. Tymczasem prezes Kmiecik, ogłaszając swoją decyzję, wykorzystał moment, gdy wszyscy są daleko od klubu.

Nie odbiera telefonów

- Niestety, prezes Bogdan Kmiecik nie odbiera naszych telefonów (my też próbowaliśmy się wielokrotnie skontaktować z prezesem Kmiecikiem; w poniedziałek otrzymaliśmy ostatni SMS, że oddzwoni – dop. red.). Dyrektor Dariusz Czernik odbiera, ale twierdzi, że nic nie wie, albo mówi, że rozmawiał z prezesem, ale ten mu nic nie powiedział. - To nie idzie w dobrą stronę - uważa reprezentacyjny bramkarz Górnika Kacper Ligarzewski. - Docierają do nas przeróżne informacje, żadna nie jest prawdziwa. Rzekomo ma być dobrze, ale Jakub Szyszko odchodzi, a słyszałem, że kolejnego z naszego grona chcą sprzedać... Do tego nie mamy nikogo nowego, nie ma zawodników na przyszły sezon, a już jest lipiec, więc jak myśleć poważnie o grze w takim klubie?

Pytania bez odpowiedzi

Górnicy mają wiele pytań, które na ten moment pozostają bez odpowiedzi. - Chcielibyśmy wiedzieć dokładnie, co to ma znaczyć? Gdzie jesteśmy? Czy jesteśmy wolnymi zawodnikami? Czy w tym momencie naszą licencję wykupuje Śląsk Wrocław i będziemy zawodnikami Śląska? Czy jest jeszcze opcja, że spadamy do drugiej ligi i wtedy nasze kontrakty przestają obowiązywać? Jest wiele opcji i próbujemy się dowiedzieć, która z nich jest prawdziwa? Nie ma z nikim kontaktu, a przecież pytając nie mamy złych intencji. Nie robimy nic wbrew klubowi - tłumaczy Ligarzewski, mówiąc dalej: - Spodziewaliśmy się, że prędzej czy później coś takiego może się stać, ale przed wakacjami nikt nam nie sygnalizował, że w trakcie urlopów coś się wydarzy. Jesteśmy z rodzinami na wakacjach i zamiast odpoczywać, siedzimy „na telefonach", mając głowy zaprzątnięte pytaniami - co z nami będzie? Czy dzieci pójdą do tych samych przedszkoli, do tych samych szkół? Przecież tu chodzi o naszą przyszłość, także życie naszych rodzin. Chciałbym dowiedzieć się, czy mogę odejść za darmo? Czy rozchodzimy się na dobrych warunkach i podajemy sobie ręce? Czy dalej będziemy czekać i będziemy najbardziej pokrzywdzeni?

Trener chce zostać, ale...

Trener Arkadiusz Miszka mówi, że chce zostać w klubie, ale też niewiele wie. Jak mamy teraz szukać nowych klubów, a jeszcze na warunkach, jakie by nam odpowiadały, skoro nowe kontrakty podpisuje się w grudniu, styczniu. Ale teraz? Gdy zaczynają się przygotowania i kadry zespołów są już praktycznie domknięte, nie tylko w Polsce, ale w Europie?!

Zbigniew Cieńciała

Czytaj także na str. 2-3

Zabrze ma siedem dni



Rozmowa z dr. **Piotrem Łebkiem,** Komisarzem Superligi

Oficjalne stanowisko Superligi mówi, że Górnik nie otrzymał licencji na udział w rozgrywkach ORLEN Superligi w sezonie 2025/2026 w związku z niespełnieniem kryterium finansowego. Co to oznacza?

- Odmówiliśmy licencji, wskazując, że są zobowiązania, które my będziemy ewentualnie zabezpieczać. Nie mówię, czy chodzi o jakieś niezapłacone zobowiązania czy inne, ale jeżeli się pojawiają, to my je zabezpieczamy. A jakie decyzje podejmie zabrzański klub? My nie jesteśmy już tutaj stroną.

Co dzieje się, jeżeli jakiś klub nie otrzymuje licencji na grę w Superlidze? Czy - jak słyszeli zawodnicy z Zabrza - ich licencje może wykupić spadkowicz z Superligi, Śląsk Wrocław, i będą musieli przeprowadzić się do Wrocławia? Czy regulamin rozgrywek przewiduje jakieś inne rozwiązania?

- Historycznie były różne sytuacje, a kluby nawet po uzyskaniu licencji potrafiły zrobić „psikusa". Przykład z poprzedniego sezonu z Jarosławia, który zrezygnował z gry w Superlidze, ale udało się przepuścić inny zespół (Sośnicę) przez „dziką kartę" do gry w Superlidze, więc rozwiązania są co najmniej trzy.

Mianowicie?

- Zabrze ma jeszcze siedem dni na odwołanie się. Jeżeli przedstawi nowe projekty i rozwiązania, to będziemy się zastanawiać. Na dziś nie ma takiego tematu. Drugi wariant, że nie ma Zabrza i Superliga ogłasza konkurs na „dziką kartę". To też bierzemy pod uwagę. A trzecia możliwość jest taka, że Superliga przystępuje do rozgrywek w okrojonym składzie. Bez jednego zespołu i wtedy w każdej kolejce jeden zespół będzie pauzował. Więc jak mówię – rozwiązań jest kilka. Wszczęliśmy już dyskusję o „dzikiej karcie", a decyzja zostanie podjęta najszybciej jak tylko będzie to możliwe.

Regulamin rozgrywek ligowych nie zmieni się bez względu na uwarunkowania? Czyli ostatni zespół spada z ligi, przedostatni przystępuje do baraży z wicemistrzem Ligi Centralnej?

- To się jeszcze okaże. Nie ogłosiliśmy jeszcze regulaminu na nowy sezon. Jak będziemy mieli już ostateczny skład Superligi, to wtedy przedstawimy go razem z terminarzem. Na razie możliwości jest kilka, niczego jeszcze nie przesądziliśmy.

Co to oznacza dla zawodników z Zabrza? Czy jeśli klub nie uzyska licencji stają się automatycznie wolnymi zawodnikami?

- My możemy się odnieść tylko do tego, że jeśli są jakieś zobowiązania, to w ramach gwarancji mamy środki zabezpieczające lub Superliga dysponuje środkami, żeby ewentualnie, w ramach możliwości, na tyle ile możemy, wspomagać zawodników. Tutaj zawodnicy na pewno nie zostaną sami.

Wspomaganie w realizacji finansowych zobowiązań to jedno, ale zawodnicy pytają również - jaka jest ich przyszłość?

- To pytanie bardziej do Komisarza Zmiany Barw Klubowych ZPRP Andrzeja Walaska. Ale z mojego doświadczenia powiem, że decydują tu ich kontrakty. Czy będzie im się podobała przyszłość zaproponowana przez klub, albo czy byli zakontraktowani przez klub jedynie na najwyższą klasę rozgrywkową, najwyższy poziom, więc to jest do dyskusji. Ważne jest to, co mają w kontraktach. To jest podstawowa sprawa. Zakładam, że byli związani na Superligę, są czwartą drużyną minionego sezonu, nie sądzę, by nie szukali nowych pracodawców na prezentowany przez siebie poziomie.

Przenieśmy się parę kilometrów z Zabrza do Chorzowa, gdzie działacze Ruch zakładają przeniesienie żeńskiej drużyny do Rudy Śląskiej. Co Superliga na to?

- Słyszałem, ale dla nas jest najważniejsze – podobnie jak było z Legionowem i Tarnowem - żeby było prawidłowe finansowanie i zawodniczki oraz sztab szkoleniowy były zabezpieczone A czy to będzie Ruda Śląska czy Chorzów, to z naszej perspektywy zawodowej ligi nie ma większego znaczenia.

Wyjaśnijmy, że działacze klubu z Tarnowa rozpoczęli negocjacje z zainteresowanymi klubami. Ostatecznie najlepszą ofertę złożyli przedstawiciele Zepter KPR i doszło do połączenia spółek, na mocy którego Legionowo przejęło Unię razem ze wszystkimi prawami i obowiązkami. Piłkarze ręczni Zepter KPR Legionowo zajęli miejsce Grupy Azoty Unii Tarnów w Superlidze.

Ruch akurat otrzymał licencję na grę w Superlidze.

- Dostał, ale jeżeli następują tam zmiany właścicielskie i jest jakiś nowy pomysł, to oczywiście zgadzamy się. Oczywiście mamy kontakt ze wszystkimi zainteresowanymi stronami. Jak dostaniemy ostateczną informację, to będziemy działać. W poprzednim sezonie Jarosław grał w Gliwicach jako Sośnica całkowicie jarosławską drużyną, więc taki proces przekształcania Ruchu też się może wydarzyć. To nic nadzwyczajnego. Jeżeli w Chorzowie kończy się jakiś projekt, a klub miałby upaść, więc przenosiny do Rudy Śląskiej to z pozycji Superligi dobry kierunek. Zakładam, że będą grać tym samym zespołem, bo naturalnie nie można samą licencją handlować. Nie można wchodzić do Superligi tylną furtką. Na to nie ma zgody, więc będziemy się przyglądać dokumentom, nowemu projektowi i wtedy będziemy podejmować decyzje. Ale tutaj nie ma tylnej furtki, bo to Chorzów jest, nie Ruda Śląska ewentualnie wystartuje swoim zespołem. Jeśli Chorzów w pewnym momencie postanowi zmienić siedzibę klubu i nazwę, to jest dopuszczalne. To dalej jest ten sam podmiot, który organizował, aplikował i uzyskał licencję. Zmienia się tylko nazwa.

Zbigniew Cieńciała

Sport 44deb5acaa

Katowice czekają

Do kadry na EuroBasket 2025 powołanej przez Igora Milicicia wraca Dominik Olejniczak.

REPREZENTACJA POLSKI



Fot. Tomasz Kudala / Pressfocus

Dominik Olejniczak właśnie zmienił klub - przemieszcza się z Francji do Włoch.

Kadra przygotowania do turnieju (grupa D rywalizować będzie w Katowicach w dniach 28 sierpnia - 4 września) zacznie pod koniec lipca krótkim zgrupowaniem w Krakowie. Potem wyjeżdża do Włoch, gdzie zagra 2-3 spotkania. Kolejny etap to przystanek w Serbii i test-mecz z reprezentacją tego kraju. - Potem wracamy do Polski. Nie wiem jeszcze gdzie, ale czekają nas mecze z Gruzinami, Finami Szwedami. Część z tych spotkań może być zamknięta dla widzów - dodaje trener Milicić.

W gronie powołanych jest Dominik Olejniczak. Polski środkowy grał w ostatnich latach we Francji, ale kilka dni temu ogłoszono, że jego nowym klubem będzie włoska Derthona Basket. To dziewiąta drużyna zakończonego sezonu Serie A, dodatkowo w Lidze Mistrzów FIBA dotarła do ćwierćfinału. Olejniczak był najlepszym zbierającym francuskiej ekstraklasy. Olejniczak w ostatnich latach nie był w gronie powoływanych do kadry.

- Spośród tej grupy na kolejnym etapie dokonamy dalszej selekcji. Chciałem zbalansować skład pod kątem różnych aspektów takich jak: doświadczenie, obecność młodych graczy, koszykarska inteligencja, znajomość systemu oraz atletyzm. Chcemy być przygotowani na różne scenariusze i dobrze dopasowani jako zespół. Liczę, że do tego zestawienia dołączy jeszcze jedno nazwisko i będzie to koszykarz naturalizowany - mówi trener Igor Milicić.

Dokumenty w polskich ambasadach przed kilku miesiącami złożyli Jarrick Harding oraz Jordan Loyd (As Monaco).

Harding to gracz obwodowy, ma 27 lat, pochodzi z Wichita w stanie Kansas, mierzy 185 centymetrów. Obecnie gra w lidze hiszpańskiej, jest podstawowym zawodnikiem MoraBanc Andorra i co najważniejsze najlepszym strzelcem ligi w zakończonym sezonie! Loyd ma 30 lat, a ostatnio występował w Final Four Euroligi. Jeden z nich zagra na EuroBaskecie, jeśli w najbliższych dniach prezydent Andrzej Duda podpisze wniosek o obywatelstwo. - Sprawa jest w toku. Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości. W najbliższym czasie będę mógł powiedzieć coś więcej - napisał nam kilka dni temu Łukasz Koszarek, dyrektor sportowy kadry. Niedawno w sieci pojawiło się zdjęcie Hardinga, który trenował razem z... Jeremym Sochanem..

Igor Milicić ma problem z kontuzjami. Stan personalny naszej kadry budzi spore wątpliwości. Nie jest jasne, co z Michałem Sokołowskim. Lider reprezentacji od kilku miesięcy nie gra, nie dogadał się w Dinamo Sassari w sprawie rozwiązania kontraktu. - Tematu Sokołowskiego nie chciałbym teraz poruszać. Zostawmy to. Poczekajmy - apeluje Milicić. - Kłopotem na pewno są dla mnie kontuzje - dodaje.

Andy Mazurczak urazu doznał jeszcze w listopadzie. Jest w trakcie rehabilitacji po operacji kolana. Co gorsza w maju podczas obozu szkoleniowego poważnej kontuzji doznał Igor Milicić junior, syn trenera. To uraz kolana. Portal SuperBasket informuje, że przerwa kadrowicza miała wynieść od sześciu do ośmiu tygodni. Na obozie na pewno się pojawi, trudno powiedzieć jak szybko nadrobi braki. **(pp)**

Ambitne plany MKS-u

W Dąbrowie Górniczej podwyższają budżet i celują w play off.

ORLEN BASKET LIGA

W minionym sezonie MKS cudem uratował się przed spadkiem. W Dąbrowie Górniczej wyciągają wnioski z błędów i nie chcą drżeć o wynik w kolejnych rozgrywkach. Na razie wybrano trenera, którym po raz pierwszy od kilku lat został Polak. To Krzysztof Szablowski, który święcił spore sukcesy z Dzikami Warszawa. Asystentem został Maciej Raczyński, sprowadzony aż ze Stargardu.

W klubie wzrasta budżet. Większe pieniądze wpłyną od miasta, które jest głównym sponsorem. Trwają rozmowy, by gmina przejęła większościowy pakiet akcji i stała się właścicielem MKS-u. - Rozmowy z miastem są w zaawansowane, ale ten sezon dokończymy na starych zasadach. Miasto, jeśli przejęłoby pakiet większościowy, to już raczej po zakończeniu nadchodzących rozgrywek - mówi w rozmowie ze Sportem Łukasz Żak, prezes MKS-u.

W Dąbrowie Górniczej szykują się solidne wzmocnienia. - Dotychczas na szatnię przeznaczaliśmy około 2 miony 100 tysięcy złotych. W tym sezonie to będzie około 3 milionów, to wzrost o blisko 50 procent. Nasz cel minimum to faza play off. I kontrakty podpisujemy z opcją prowizyjną, będziemy płacić za sukces, za efekty. Będzie nacisk na wynik - dodaje sternik MKS.

Na razie w klubie jest dwóch Polaków - został Marcin Piechowicz oraz pozyskano Mateusza Zębskiego. Ten ostatni zawodnik wraca do Dąbrowy Górniczej po sześciu latach. W ostatnim sezonie grał w Stali Ostrów, ale z powodu kontuzji w marcu tego roku przedwcześnie zakończył rozgrywki. Obecnie jest w trakcie rehabilitacji.

Wszystko wskazuje na to, że klub z Zagłębia zamierza zostawić Raymonda Cowelsa, który z dobrej strony pokazał się w zakończonych rozgrywkach. Jego szalone trójki przyczyniły się do wygranej MKS-u w kilku spotkaniach i uratowały ligowy byt. 34-latek zadomowił się w naszym kraju, gra tu już od sześciu lat.

Klub ma też pewne problemy. Spłacono część długów, ale pojawiają się nowe. 29 czerwca na stronie Trybunału Arbitrażowego FIBA (BAT) pojawiła się informacja, że MKS ma zakaz transferowy. O co chodzi? Okazuje się, że to Supreme Hannah, który pod koniec minionego roku zagrał w Dąbrowie Górniczej jeden mecz (5 punktów, 32 minuty na boisku) skierował sprawę do FIBA. - mieliśmy wątpliwości co do stanu zdrowia zawodnika. Chcieliśmy się dogadać, ale agenci byli nieugięci i poszli do BAT - tłumaczy prezes. Szef klubu twierdzi, że chodzi o niewielką sumę i w najbliższym czasie sprawa ma zostać uregulowana.

MKS dokonał też ciekawego transferu na rynku medialnym. Pozyskano Kasię Pijarowską, która odpowiadała za media w Astorii Bydgoszcz. I robiła to naprawdę rewelacyjnie. Dotychczasowa media-menedżerka Sonia Grząś będzie pełniła rolę kierownika zespołu (team manager), bo klub opuścił dotychczasowy kierownik Maciej Jankowski. - Kasia zaprezentowała się z bardzo dobrej strony, ma świetne pomysły. To był wybór Sonii, a ja na to przystałem - dodaje prezes Żak.

Sezon urlopowy nie oznacza, że nic się nie dzieje. Klub cały czas negocjuje z nowymi zawodnikami i w najbliższych dniach będziemy poznawać kolejne nazwiska. **(p)**



Fot. Facebook Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz

Kasia Pijarowska w MKS-ie. Jeden z ciekawszych transferów na rynku medialnym w PLK.

Brown w Nowym Jorku

Po miesiącu poszukiwań Knicks znaleźli trenera.

NBA

Koniec sagi z poszukiwaniem trenera przez New York Knicks. ESPN jako pierwsza poinformowała, że nowym szkoleniowcem Knicks będzie Mike Brown, dwukrotny trener roku w NBA (2009, 2023).

Proces rekrutacyjny był długi i wyboisty. Miesiąc temu klub z Nowego Jorku niespodziewanie zwolnił Toma Thibodeau, stało się to zaraz po tym jak zespól został wyeliminowany przez Pacers w finale Konferencji Wschodniej. W ramach poszukiwania następcy podejmowano próby rozmów z trenerami Dallas Maveriscks (Jason Kidd), Minnesoty (Chris Finch) oraz Houston Rockets (Ime Udoka). Zapytania do macierzystych klubów spotykały się z odmowami. Pojawiło się jedno zaskakujące nazwisko. Otóż Knicks podjęli rozmowy z Dawn Staley, trenerką żeńskiej drużyny Uniwersytetu Południowej Karoliny. To była znakomita koszykarka, trzykrotna mistrzyni olimpijska (1996, 2000 i 2004), 6-krotna uczestniczka Meczów Gwiazd. Rozmawiano też z Taylorem Jenkinsem, który niedawno prowadził Memphis Grizzlies. W grze był również Micah Nori, asystent trenera w Timberwolves.

Ostatecznie wybór padł na Browna, którego pod koniec grudnia zwolniono w Sacramento. Przebiegało to w mocno skandalicznych okolicznościach, szkoleniowiec miał dowiedzieć się o decyzji w trakcie drogi na lotnisko, tuż przed wylotem na mecz z Los Angeles Lakers. Sposób zwolnienia z oburzeniem skrytykowali ligowi trenerzy.

Brown pracował w Sacramento blisko trzy sezony, w tym czasie doprowadził zespół do fazy play off, a sam otrzymał tytuł trenera roku.

Umowa Browna z Knicks nie jest jeszcze podpisana, ale obie strony porozumiały się i podpis wydaje się formalnością. szkoleniowiec spotkał się z zarządem klubu oraz właścicielem Jamesem Dolanem.

Kolejny ciekawy transfer został dokonał się w nocy ze środy na czwartek. Los Angeles Lakers wreszcie mają centra, o jakim marzyli. To DeAndre Ayton, który w lidze gra już osiem sezonów i ma bardzo solidne statystyki. Reprezentant Bahamów był pierwszym numerem draftu w 2018 roku (z trójką wybrano wtedy Lukę Doncicia). W ostatnich dwóch sezonach grał w Portland Trail Blazers, a wcześniej był zawodnikiem Phoenix Suns.

26-latek najpierw zakończył rozmowy z Blazers na temat wykupienia kontraktu, a zaraz potem podpisał umowę z Lakersami. Kontrakt jest dwuletni, w pierwszym roku Ayton zarobi 34 miliony dolarów.

O pozyskanie gracza z Bahamów walczyło kilka klubów (m.in. Indiana Pacers, Denver Nuggets), ale wybór padł na słynny klub z Kalifornii, który ma aspiracje walki o tytuł mistrzowski. **(p)**

Sport 44deb5acaa

Młodzi gniewni

Są zdolni, ambitni i twardo walczą o swoje. Dotychczasowe turnieje Ligi Narodów pokazały, że o przyszłość polskiej kadry nie musimy się martwić.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Maksymilian Granieczny szybko pokazał swoją wartość.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni w rozgrywkach Ligi Narodów prezentują się bardzo dobrze. Po dwóch turniejach – osiem meczów – zajmują w tabeli drugą pozycję, tuż za Brazylią. Wygrali sześć spotkań i zgromadzili 18 punktów. Są prawie pewni udziału w turnieju finałowym, który odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia w chińskim Ningbo.

Postawa Polaków jest miłym zaskoczeniem, bowiem trener Nikola Grbić po ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich odmłodził reprezentację. Z powodów zdrowotnych w tym roku zrezygnowali z gry w niej m.in. Paweł Zatorski, Mateusz Bieniek, Marcin Janusz, Grzegorz Łomacz i Łukasz Kaczmarek. Z kontuzją długo zmagał się też Norbert Huber, który w lecie przeszedł zabieg i nie wiadomo, czy będzie w odpowiedniej formie na wrześniowe mistrzostwa świata.

Naprawdę dobrzy

Nowi w kadrze spisali się znakomicie. „Wejście smoka" zaliczyli zwłaszcza Maksymilian Graniczny i Jakub Nowak. W zgodniej opinii kibiców i ekspertów, obaj są największymi odkryciami i wygranymi początku sezonu reprezentacyjnego. Już okrzyknięto ich przyszłymi gwiazdami światowej siatkówki. Pod wrażeniem ich gry był sam Nikola Grbić. - Dwóch najmłodszych chłopaków było naprawdę dobrych – przyznał Serb już po pierwszym występie obu zawodników w kadrze.

Obaj mają dopiero po 20 lat i byli zaskoczeni powołaniem. - Było mi bardzo miło. Trudno mi było w ogóle w to uwierzyć. To marzenie każdego. Wiem, że rywalizacja w Polsce jest bardzo zacięta – opowiadał dziennikarzom Maksymilian Granieczny, który występuje na pozycji libero. Nowak z kolei, zanim zorientował się, że dzwoni do niego szkoleniowiec reprezentacji Polski... dwukrotnie odrzucił połączenie, bo myślał, że dzwoni do niego jakaś nieznajoma o imieniu Nikola. - Aż przeszedł mnie dreszcz. Byłem bardzo zaskoczony, ale też dumny z siebie. Czułem, że spełnia się moje dziecięce marzenie - przyznał.

Gimnastyk na parkiecie

Granieczny jest wychowankiem Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla, której adeptem jest też Jakub Popiwczak. Już od dłuższego czasu uchodził za wielki talent. W wieku zaledwie 15 lat w barwach Jastrzębskiego Węgla zadebiutował w Lidze Mistrzów, zastępując kontuzjowanego Popiwczaka. W ostatnim sezonie na dobre natomiast zadomowił się w PlusLidze, będąc podstawowym libero Cuprum Stilon Gorzów. W nowym zagra jednak znów na „starych śmiechach", czyli w JSW Jastrzębskim Węglu. - Cieszę się bardzo, że mogę z powrotem dołączyć do Jastrzębskiego Węgla. Jest to drużyna, która zawsze będzie bliska mojemu sercu, mam świetne wspomnienia związane z tym właśnie miejscem. Dam z siebie wszystko na treningach, jak i na meczach, aby z Jastrzębskim Węglem dojść jak najdalej – powiedział młody siatkarz.

20-latek wcale jednak nie musiał zostać siatkarzem. - Maks zaczynał od gimnastyki sportowej. Chodził kilka lat na treningi w klubie Ludwika Blanika, który jest ojcem mistrza olimpijskiego Leszka Blanika. W międzyczasie pojawiła się również piłka nożna. Ostatecznie padło jednak na siatkówkę. Nie mógł się doczekać aż skończy sezon gimnastyczny, podczas którego przygotowywał się do mistrzostw Polski. Chciał jak najszybciej skupić się tylko na siatkówce – wyznała kilka lat temu w rozmowie z TVP-Sport.pl Alicja Granieczna, mama Maksymiliana.

Debiut w kadrze zaliczył w meczu towarzyskim z Bułgarią. – Każdy mecz wiąże się z dodatkowymi emocjami. Stres się pojawia. Ale nie uważam, by to było coś złego. To normalne. Do każdego meczu staram się podejść tak samo - czy to sparing, mecz ligowy czy kadrowy. I po prostu robić swoje. To pomaga: niezależnie od stawki przygotować się do spotkania tak samo i robić swoje – mówił po debiucie. - Ogromnie się cieszę, że mogę tu być, że jestem w tym miejscu. Jeszcze parę lat temu marzyłem, by być z tymi ludźmi. Moje marzenia z dziecięcych lat się spełniają. Wierzę, że w kolejnych dniach, tygodniach, latach dalej to będzie szło do przodu, żebym mógł realizować kolejne cele – dodał.

Granieczny w każdym meczu, w którym występował wypadł świetnie. Z Włochami, bądź co bądź mistrzami świata, grał jak rutyniarz. Zaskakiwał dojrzałością, gibkością, szybkością i dokładnością. Ma problemy w przyjęciu, a w obronie wyprawia cuda. Wykazuje się wielkim wyczuciem i umiejętnością czytania gry. Jeśli nadal będzie się prezentował tak, jak w dotychczasowych meczach, niewykluczone, że pojedzie na mistrzostwa świata. Wprawdzie do kadry wraca Popiwczak, są też w niej niewiele starszy Jakub Hawryluk i Przemysław Czunkiewicz, ale 20-latek wcale nie jest bez szans. Swoją grą już pokazał, że dojrzał do gry na najwyższym poziomie.

Odrzucone połączenie

Nowak z kolei już przeszedł do historii polskiej siatkówki. Jako pierwszy zadebiutował w reprezentacji Polski, choć nawet nie liznął PlusLigi. Do tej pory występował w pierwszoligowej Lechii Tomaszów Mazowiecki, której jest wychowankiem. Dopiero w nowym sezonie zadebiutuje w elicie, bo podpisał kontrakt z Norwidem Częstochowa. - Nie wiem, czy w ogóle był kiedyś taki przypadek. Chyba nie. Może nie wydawało mi się to niemożliwe, ale bardzo mało prawdopodobne. Cieszę się, że tę barierę przełamałem, bo na niższych poziomach też są dobrzy zawodnicy. Cieszę się, że trener spojrzał na niższy szczebel i moje nazwisko mogło się pojawić na liście – tłumaczył Jakub Nowak.

Środkowy zawojował Ligę Narodów. Zachwyca się nim cały świat. Branżowy profil R&V na portalu X po spotkaniu z Brazylią napisał o młodym środkowym z Polski: „Uwaga: Nowak jeszcze nie grał w polskiej najwyższej lidze. Został odkryty w niższej klasie rozgrywek i dziś dał niezapomniany występ".

Mecz z Brazylią faktycznie był jego popisem. Nie wyszedł w podstawowym zestawieniu, ale był na parkiecie w kluczowych momentach. Zdobył 12 punktów, z czego aż osiem blokiem. Po jednym z nich Grbić aż poderwał się ze swojego miejsca i bił brawo swojemu podopiecznemu.

Podobnie jak Granieczny, Nowak także zaczynał od innej dyscypliny. Trenował piłkę nożną, ale szybko rósł. Na treningi siatkówki trafił za namową mamy i była to trafna decyzja.

Nowak i Granieczny przebojem wdarli się do seniorskiej siatkówki, ale to niejedyni utalentowani gracze, którzy czekają na swój moment. W kadrze są przecież niewiele starsi: Jakub Hawryluk, Michał Gierżot, Aleksiej Nasewicz, Jordan Zaleszczyk czy Bartosz Gomułka. Czas pokaże, kto z nich wykorzysta szansę i powalczy o medale igrzysk olimpijskich czy mistrzostw świata.

(mic)


Fot. volleyballworld.com

Jakub Nowak już zapisał się w historii polskiej siatkówki.

Mocne otwarcie

Znakomicie radzą sobie nasze młode zawodniczki w mistrzostwach Europy do lat 16 i mistrzostwach świata do lat 19. Te pierwsze zawody odbywają się w Tiranie, w Albanii. Biało-czerwone pod wodzą szkoleniowca Macieja Dobrowolskiego najpierw pokonały Francję 3:1 (15:25, 25:22, 25:22, 26:24), a następnie Hiszpanię 3:0 (25:15, 25:22, 25:7). W fazie grupowej czekają je jeszcze spotkania z Bułgarią (piątek 20.00), Włochami (niedziela 15.00), Albanią (poniedziałek 17.30), Litwą (środa 15.00) i Ukrainą (czwartek 15.00). Mistrzostwa świata U-19 rozgrywane są natomiast w Chorwacji i Serbii. Polki grają w bardzo trudnej grupie C. W pierwszym meczu po twardej walce ograły mistrzynie Europy Bułgarki 3:1 (25:22, 25:18, 22:25, 25:20), w drugim pokonały Turcję 3:0 (26:24, 25:18, 25:18). W kolejnych dniach zmierzą się jeszcze z USA, Pery oraz Hiszpanią.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Holenderskie wzmocnienie

■ DevelopRes Rzeszów oficjalnie potwierdził transfer Laury Jansen. 24-letnia Holenderka gra na pozycji przyjmującej. Mierzy 180 cm i ostatnio występowała w zespole Neptunes de Nantes Volley-ball, z którym wywalczyła trzecie miejsce w lidze francuskiej. Trenerem drużyny był Cesar Hernandez Gonzalez, który w najbliższym sezonie ma odpowiadać za wyniki DevelopResu. Jansen jest też reprezentantką Holandii i siódmą nową zawodniczką sprowadzoną latem przez rzeszowski. Wcześniej umowy podpisały: Oliwia Sieradzka (Ita Tools Stal Mielec), Laura Heyrman (Allianz Vero Volley Mediolan), Dominika Pierzchała (Lotto Chemik Police), Julita Piasecka (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Justyna Jankowska (Hospel Płomień Sosnowiec) i Taylor Denice Bannister.

Nowe wyzwanie atakującego

Dawid Dulski jeszcze nie tak dawno uchodził za największy talent polskiej siatkówki. Miał być następcą Bartosza Kurka na pozycji atakującego. Niestety, ostatni sezon nie był udany dla 23-latka. Z PSG Stalą Nysa spadł z PlusLigi, a sam przegrał rywalizację o miejsce w pierwszej szóstce z Remigiuszem Kapicą. W 29 meczach PlusLigi zdobył 270 punktów, był dopiero 47. na liście zawodników z największą liczbą zdobytych punktów. Nie znalazł też uznania w oczach Nikoli Grbicia i nie dostał w tym roku powołania do kadry. Siatkarz postanowił więc opuścić Nysę i poszukać szczęścia za granicą. W nowych rozgrywkach będzie grał w Nice Volley-Ball, piątej drużynie ligi francuskiej.

Sport 44deb5acaa



Trawa, moja przyjaciółka

Rozmowa z **Kamilem Majchrzakiem**, który w piątek zagra o 1/8 finału Wimbledonu z Francuzem Arthurem Rinderknechem

Fot. Szymon Gorski/PressFocus



Kazimierz Mochlinski z Londynu

Na razie trzecia runda osiągnięta, jesteś w „32" najlepszych.

- Czuję się niewiarygodnie wspaniale, niesamowicie. Wimbledon był jedynym Wielkim Szlemem, w którym nigdy dotąd nie wygrałem meczu w głównej drabince singla. Bardzo to mnie dziwiło i smuciło, bo lubię grać właśnie na trawie. Przybywając tu, do tego magicznego klubu, magicznego miejsca, emocje są przepiękne. Trenuję i gram w tenisa, aby przeżyć takie chwile. Bardzo cieszę się z tego, co już osiągnąłem w tym turnieju w tym roku. Zwłaszcza że za mną była seria przegranych meczów. Grałem trzy turnieje na trawie i przegrałem trzy razy w pierwszej rundzie. Nie byłem zadowolony z moich występów na tej nawierzchni w tym roku, choć uwielbiam ją i wierzę, że odpowiada idealnie mojemu sposobowi i stylowi gry. Jednak z takimi wynikami ostatnio nie miałem żadnych oczekiwań co do szans przebicia się bardziej głęboko w tym turnieju. A teraz jakbym odnalazł swoją grę. Nie mogło stać się to w bardziej idealnym momencie. Czuję, że mogę konkurować na korcie, teraz chcę tylko to podtrzymać, aby ten dobry moment trwał.

Dobrze zaczął się ten turniej.

- Uwielbiam kort numer 3, to mój ulubiony, jest fajny sam w sobie. Jest nad nim taras balkonowy, skąd mogą oglądać mecze tenisiści, trenerzy, goście i inni zainteresowani. Niestety, jest ciut za daleko na moje oczy, żeby rozpoznać, kto mnie oglądał przy tej okazji, bardzo mnie to ciekawiło! Oczywiście, musiałem starać się skupić na meczu. Wiele razy poprzednio sam miałem przyjemność złapania czegoś na obiad i pójścia na taras, aby skorzystać z pięknego widoku i pooglądać trochę tenisa na wysokim poziomie. W końcu sam zagrałem na nim w pierwszej rundzie, w moim pierwszym na Wimbledonie meczu na korcie stadionowym. I osiągnąłem jeden z najlepszych wyników w karierze właśnie tutaj. Musi coś w tym być, gdy ma się dobre poczucie jakiegoś miejsca.

Trudno zacząć turniej przeciwko Matteo Berrettiniemu? Hubert Hurkacz nie zdołał go pokonać na Wimbledonie...

- Ogromnie byłem zmobilizowany w meczu z jednym z najlepszych tenisistów na kortach trawiastych. Zdawałem sobie sprawę, że będzie to niesamowicie trudne zadanie, ale byłem całkowicie gotowy. Odkąd wygrałem w kwietniu challengera w Madrycie, nie wygrałem meczu. Paradoksalnie, mogło mi to pomóc, bo moje oczekiwania były naprawdę niskie i po prostu chciałem wyjść i zagrać dobre spotkanie. Myślę, że podczas tego meczu rosłem, grałem coraz lepiej. Zauważyłem kilka patentów w jego grze w trakcie naszego meczu i wykorzystałem to bardzo skutecznie. Muszę też powiedzieć, że dostosowałem się znakomicie do jego gry, ustawiając się dalej na returnowanie jego serwisu. I robiłem to bardzo dobrze. Myślę, że to było kluczowe. Można było dostrzec, że ostatnio brakowało mu gry. Nie miał wielu meczów za sobą przez parę miesięcy. Jednak, mimo tego, jest on w dalszym ciągu jednym z najlepszych tenisistów na trawie - i trzeba użyć wszystkich swoich możliwości, żeby go pokonać. I byłem bardzo zadowolony i dumny, że mogłem wygrać ten mecz. Myślę, że z tej pierwszej rundy bardzo dużo wyciągnąłem pewności siebie, właśnie tego, czego mi brakowało w tamtych przegranych meczach, czyli więcej zdecydowania, trochę więcej odwagi. Cieszę się, że tutaj znowu wróciłem do spokojnej wersji siebie, która wykorzystuje moje mocne strony.

To najlepszy, jak do tej pory, moment kariery?

- Na pewno bardzo dobry. Czy najlepszy - nie wiem. Mam nadzieję, że najlepszy jeszcze przede mną. Natomiast na pewno trochę z niczego zbudowałem coś i po prostu staram się samemu sobie nie przeszkadzać, trzymać flow i grać tym, co działa najlepiej.

To ulga zakończyć mecz w trzech setach, jak w 2. rundzie z Amerykaninem Ethanem Quinnem 6:1, 6:4, 6:3?

- W trzecim secie już się delikatnie poddenerwowałem. Rywal nie miał już nic do stracenia i trochę rozluźnił rękę, zaczął grać bardzo agresywnie. Wcześniej, w pierwszych dwóch setach, ja kontrolowałem większość akcji. Na początku dało się odczuć, że rywal był mocno poddenerwowany i nie wszedł najlepiej w mecz. Oczywiście bardzo mu to utrudniałem swoją grą. W trzecim secie lepiej serwował i zaczął przejmować więcej inicjatywy i bardziej mnie spychać od linii i zmuszać do defensywy. Natomiast w dalszym ciągu wiedziałem, co chcę zrobić, jak chcę grać, a na podstawie informacji zebranych w trakcie meczu, wiedziałem, co działa, a co nie, więc starałem się być do bólu konsekwentny w działaniach. Bylem dobrze taktycznie przygotowany na spotkanie i myślę, że efektywnie realizowałem to na korcie.

Wygrałeś najszybszy mecz w tym roku w męskim Wimbledonie jak dotąd - w 95 minut. O 14 minut szybciej od samego Jannika Sinnera!

- Bardzo się cieszę! Nie myślałem o tym, to miłe. Także w kontekście walki o następne rundy, bo im mniej czasu spędzonego na korcie, tym lepiej dla ciała i więcej czasu na regenerację i na przygotowanie się do następnego zadania. Bo im dalej w turniej, tym mniejsza szansa na pobicie tego wyniku.

Niezwykle długo pozostałeś na korcie po meczu. Dziękowałeś dużej liczbie ludzi.

- Kilku członków mojej rodziny przybyło tu specjalnie, żeby mnie oglądać na korcie. W sektorze graczy była moja żona, razem z trenerem i paroma najlepszymi kolegami - z kortu, jak i spoza sportu. Było bardzo miło mieć ich blisko, dopingujących moje wysiłki. Również sporo polskich kibiców przybyło na trybuny. Iga Świątek nie miała meczu, więc wszyscy byli skupieni na mnie. A po zwycięstwie chciałem po prostu wszystkim podziękować. Chciałem się odpłacić ich staraniom przez swoje starania, robiąc „show" na korcie. A później chciałem, żeby zdali sobie sprawę, że bardzo doceniam to wsparcie i pomoc otrzymaną od wszystkich.

Trawa odpowiada?

- Wierzę, że trawa pasuje do mojego tenisa. Nie jestem aż tak wysoki jak niektórzy gracze, więc trawa pomaga mi w serwowaniu bardziej efektywnie i zdobyciu więcej „darmowych" punktów. Ponadto mój bekhend jest bardziej skuteczny, bo jest płaski i jak mam pewność siebie i dobrze go wykorzystuję, to jest to naprawdę trudne i upierdliwe zagranie. Ruszam się dobrze i returny odbijam nieźle, więc myślę, że jak mogę zebrać to wszystko razem na dobrym poziomie w specyficznym meczu, to wierzę, że jestem groźnym graczem na trawie. Może ten rok nie pokazywał tego, ale właśnie przez te 3 lata najbardziej czekałem na sezon na kortach trawiastych, oczywiście z wisienką na torcie w Wimbledonie. Ale byłem tegorocznymi porażkami rozczarowany. Już nawet nie tym, że przegrywałem, bo to zawsze może się zdarzyć, ale poziomem, jaki prezentowałem i stylem gry. Więc cieszę się, że Wimbledonem tak naprawdę nie tylko uratowałem sezon trawiasty, ale też przypomniałem sobie, jak fajnie jest grać na trawie, jak inny to jest tenis i jak przyjemny, zwłaszcza tutaj, w tym magicznym obiekcie.

Wimbledon coś pobudził w twoim tenisie?

- Przyjeżdżając miałem wrażenie, że kiedy tu debiutowałem, to grałem lepiej niż w tym sezonie. Na trawie pierwszy raz przeszedłem eliminacje ATP 250. Na trawie wygrałem też mój pierwszy mecz w cyklu ATP - przeszedłem eliminacje w Antalyi, gdzie przegrałem z Seppim, ale potem w Newport wygrałem pierwszy mecz w głównym cyklu, więc mam z trawą sporo miłych związków. Wygrywałem z dobrymi zawodnikami, w challengerach dochodziłem do półfinałów i finałów. Niestety, nigdy nie wygrałem turnieju, ale zawsze grałem na trawie naprawdę dużo meczów. Więc lubię ją, dobrze się na niej odnajduję i zawsze z przyjemnością trochę skrócę mączkę, żeby zagrać więcej na trawie.

Zarobiłeś już ponad sto tysięcy funtów i wrócisz do Top 100 w ATP Tour.

- No, jeszcze nie sprawdzałem. Natomiast ten tydzień i przyszły są o tyle ważne, że będzie się zamykał „cut-off" do US Open, więc byłem zgłoszony do challengera na mączce w Brunszwiku w drugim tygodniu Wimbledonu - na wypadek jakby tutaj nie poszło, żeby powalczyć o udział w US Open. Teraz wejdę do setki, oczywiście jestem jeszcze w turnieju i nie zamierzam oddać meczu w piątek!

W trzeciej rundzie zagrasz z Arthurem Rinderknechem (72. ATP), który w czwartek dokończył rozpoczęty w środę mecz z Chilijczykiem Cristianem Garinem, wygrywając 3:6, 6:3, 7:6 (7-3), 4:6, 6:3.

- Nigdy z nim nie grałem. Natomiast widać, że bardzo dobrze czuje się i lubi grać na trawie. Z tego, co pamiętam, był w ćwierćfinale w Queen's Club, gdzie powalczył z Alcarazem. Tutaj wygrał ze Zverevem. Dysponuje świetnym serwisem i ofensywnym tenisem, co na trawie jest bardzo ważne. Ktokolwiek jest przeciwnikiem w trzeciej rundzie, jest dobrym tenisistą i będzie trudny do pokonania. Ale przede wszystkim muszę skupić się na swojej grze i swoich przygotowaniach. Wiem, że umiem grać na trawie. Wierzę w swoje możliwości. Postaram się zagrać tak dobrze, jak mogę. Na pewno wykorzystam ten czas, żeby obejrzeć jego mecz z Garinem i przygotować możliwie najlepszą strategię na to spotkanie.

Sport 44deb5acaa

DWA NA PLUS, DWA NA MINUS

■ Dwójka z piątki polskich tenisistów awansowała w czwartek do 2. rundy gier deblowych w Wimbledonie.

Jan Zieliński w parze z Czechem Adamem Pavlaskiem pokonali po dwóch tie-breakach Meksykanina Santiago Gonzalesa i Amerykanina Austina Krajicka 7:6 (8-6), 7:6 (7-4). W kolejnej fazie zagrają z rozstawionymi z nr 7. Włochami Simone Bolellim i Andreą Vavassorim.

Z kolei Magda Linette i Amerykanka Bernarda Pera wygrały z japońską parą Shuko Aoyama, Ena Shibahara 6:4, 6:4 i dalej zagrają także z „siódmymi" Ukrainką Ludmyłą Kiczenok i Australijką Ellen Perez.

Odpadli Katarzyna Piter w parze z Egipcjanką Mayar Sherif - przegrały z Czeszką Marie Bouzkovą i Kazaszką Anną Daniliną 3:6, 3:6, oraz Karol Drzewiecki i Piotr Matuszewski, którzy trafili do turniejowej drabinki z listy rezerwowych: polski duet przegrał jednakz Amerykanami Robertem Cashem i Jamesem Tracym 3:6, 6:7 (7-9).

CO BZYCZY W TRAWIE



Tomasz Mucha

„Djoko" wciąż głodny

Najbardziej utytułowany tenisista w historii Novak Djoković awansował do 3. rundy, wyliczając Daniela Evansa 6:3, 6:2, 6:0. W wieku 38 lat i 39 dni Serb jest najmłodszym graczem, który wygrał seta do zera na Wimbledonie od czasów Amerykanina Jimmy'ego Connorsa w 1991 roku. - Czasami są takie dni, kiedy wszystko idzie po twojej myśli - podsumował potyczkę z o 3 lata młodszym Brytyjczykiem. Był to zarazem 99. zwycięski mecz „Djoko" na All England Club, więcej ma tylko Szwajcar Roger Federer (105).

- To znaczy, że gram już od dłuższego czasu! - uśmiechnął się Novak, wzbudzając salwę śmiechu na korcie centralnym. W trzeciej rundzie zagra tu po raz 19. na 20 występów, po tytuł sięgał 7 razy, ostatnio w 2022 roku. - Wimbledon nadal pozostaje najwspanialszym turniejem w moim sercu i tym, o wygraniu którego zawsze marzyłem jako dziecko. Każda historia, która się tu tworzy, jest dla mnie czymś wyjątkowym - stwierdził „Nole".

Aryna, strzeż się!

Pierwszy raz od 2018 roku aż cztery z pięciu najwyżej rozstawionych tenisistek odpadły z Wimbledonu przed trzecią rundą. Po numer 2 Coco Gauff, 3 Jessicą Pegulą i 5 Zheng Qinwen, które przegrały już w 1. rundzie we wtorek, w środę w 2. rundzie pokonana zeszła z kortu Jasmine Paolini. Czwarta w rankingu Włoszka przegrała z Rosjanką Kamillą Rachimową. Z Top 5 ostała się jedynie najwyżej notowana Aryna Sabalenka.

Siedem lat temu drugą rundę czołowej piątki przetrwała również tylko rozstawiona z „jedynką" Simona Halep. Nie na długo - Rumunka przegrała w 3. rundzie. W Wimbledonie 2018 do ćwierćfinału nie dotarła żadna z 10 najwyżej rozstawionych. Ale tytuł zdobyła „następna", czyli „11", Angelique Kerber.

Sabalenkę czeka w piątek starcie w 3. rundzie z ulubienicą brytyjskiej publiczności, Emmą Raducanu. Tak więc, Aryna - strzeż się! Bo Jelena Rybakina czai się, nr 11...

W tym roku w ciągu pierwszych trzech dni turnieju pożegnało się z nim aż 15 z 32 rozstawionych tenisistek, w tym Magdalena Fręch (25.) i Magda Linette (29.).

Przeprowadzka, czyli szczęście

Tydzień temu Solana Sierra była w głębokiej rozpaczy. 21-latka przegrała w ostatniej rundzie kwalifikacji Wimbledonu z Australijką Talią Gibson, przegrywając w trzecim secie od stanu 5:3 ostatnie cztery gemy; w nocy bez końca odtwarzała w myślach piłkę meczową. W poniedziałek 21-letnia Argentynka jadła sobie w restauracji dla graczy, gdy dowiedziała się, że tuż przed meczem 1. rundy wycofała się jedna z tenisistek i została „szczęśliwą przegraną" - miała kwadrans na założenie stroju meczowego, pięciominutową rozgrzewkę, a następnie wyjście na kort. A potem wygrała z Olivią Gadecki, a następnie na korcie nr 1 z faworytką gospodarzy Katie Boulter i została pierwszą Argentyną, która dotarła do 3. rundy od czasu Giseli Dulko w 2009 roku. Sierra musiała już cztery razy zmieniać zakwaterowanie (!). - Obym miała tylko takie problemy - stwierdziła szczęśliwa „studentka" akademii Rafy Nadala na Majorce. Stawką meczu sąsiadek w rankingu Sierry (101.) z Hiszpanką Cristiną Bucsą (102.) będzie pierwszy dla obuw karierze awans do 1/8 finału Wielkiego Szlema.

Stopa się lekko zmoczyła

Iga Świątek przegrała pierwszego seta w Wimbledonie, ale awansowała do trzeciej rundy. W sobotę o 1/8 finału zagra z uszczypliwą Danielle Collins.

Rozstawiona z numerem 8 Polka jest w tej połowie tenisistek z pierwszej dziesiątki rankingu, która na razie potrafi oprzeć się własnym słabościom i naporowi mniej utytułowanych rywalek. W czwartek Iga Świątek pokonała Amerykankę Caty McNally 5:7, 6:2, 6:1 i obok Aryny Sabalenki (nr 1), Madison Keys (6), Miry Andriejewej (7) i Emmy Navarro (10) awansowała do 3. rundy na trawiastych kortach Wimbledonu.

Co nie znaczy, że po pokonaniu w dwóch setach Rosjanki Poliny Kudiermietowej przez drugą przeszkodę 24-letnia była liderka rankingu przeszła suchą stopą. Świątek potrzebowała prawie 2,5 godziny, by uporać się z 208. w rankingu waleczną tenisistką z Cincinnati, o pół roku młodszą swoją dobrą znajomą z czasów juniorskich.

Po co z taką siłą...?!

Niski ranking McNally był zwodniczy, bo ta znakomita w swoim czasie juniorka trzy lata temu była 54. na świecie, a także 11. w rankingu deblowym, z 8 tytułami na koncie w grze podwójnej. Po ubiegłorocznej operacji łokcia odbudowuje stopniowo pozycję, a w głównej drabince w Londynie znalazła się dzięki skorzystaniu z „zamrożenia rankingu" (na 71. miejscu).

I w pierwszej partii Amerykanka pokazała, dlaczego była o krok od Top 50, zanim dopadła ją kontuzja. Dwukrotna finalistka Wielkiego Szlema w grze podwójnej zagrała kilka świetnych wolejów, odrobiła stratę 1:4 i po godzinie walki niespodziewanie wyrwała pierwszego seta faworytce.

Inna sprawa, że inteligentnie grająca Polka nieraz zadziwia maksymalizmem i brakiem czytania gry. Gdy po świetnej akcji rywalka zbiera buty za linią końcową, odsłaniając cały kort, Iga z całą mocą wali piłkę w aut, gdy wystarczy ledwie przebić na drugą stronę... Łącznie w pierwszym secie popełniła 17 niewymuszonych błędów, wobec zaledwie siedmiu rywalki.



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek czasem była bojowa, a czasem sfrustrowana, zależy jak patrzeć...

Siedem gemów z rzędu

Od początku drugiego seta Świątek wróciła do dobrej gry, a kluczowy był drugi gem - zawzięta McNally obroniła 5 break pointów, ale Polka wykorzystała szóstą szansę, przełamując rywalkę crossowym bekhendem. I potem już poszło - tym razem nie roztrwoniła zaliczki 4:1 i wyrównała stan meczu. Po siódmym kolejnym wygranym gemie w trzeciej partii zrobiło się 5:0, choć McNally momentami broniła się niesłychanie ofiarnie, nawet sytuacyjnie odgrywając piłkę za plecami, za co dostała gromkie brawa. Przy wyniku 5:1 Amerykanka zdobyła jeszcze trzy break pointy, ale siła Świątek dała o sobie znać - Polka zamknęła mecz swoim piątym asem.

3

IGA ŚWIĄTEK została trzecią tenisistką w XXI wieku, która dotarła do 3. rundy w 22 kolejnych występach w Wielkim Szlemie, obok Francuzki Amelie Mauresmo i Amerykanki Sereny Williams. Od czasu US Open 2019 Polka nie przegrała w tych imprezach ani razu przed 3. rundą, a jej ogólny bilans 2. rundy to 23-2.

- W drugim i trzecim secie grałam tak, jak chciałam. W pierwszym trochę się zacięłam, mając dobry wynik. Oczywiście wiedziałam, że potrafię grać dobrze, bo tak było na początku meczu, ale straciłam jakość, popełniłam kilka niewymuszonych błędów. Na trawie czuję, że dynamika może się zmienić dość szybko, chodzi o bycie bardziej odważną, proaktywną i pracę nóg. Dlatego cieszę się, że wróciłam i grałam już do końca swoją grę - podsumowała 5-krotna mistrzyni Wielkiego Szlema, której największym sukcesem w Wimbledonie jest „tylko" ćwierćfinał sprzed dwóch lat.

Utrzeć nosa „Danimal"

Jej kolejną rywalką będzie w sobotę Danielle Collins, była 7. rakieta na świecie, aktualnie... 54., czyli jak w najlepszym momencie kariery była McNally. Oprócz sportowego to będzie także emocjonalne wyzwanie, bo rok temu Amerykanka zasłynęła pretensjami do Igi „o nieszczerość" w ćwierćfinale igrzysk olimpijskich w Paryżu, w którym w dziwnych okolicznościach skreczowała w trzecim secie. Od tego czasu Collins regularnie „szczypie" Polkę w mediach społecznościowych i w wywiadach. W sumie z o 7 lat starszą Danielle Iga zmierzy się po raz dziesiąty. Wygrała 7 razy i poniosła dwie porażki - pierwszą w półfinale Australian Open 2022, a drugą w ich ostatnim pojedynku, dwa miesiące temu w 3. rundzie turnieju w Rzymie. Nadarza się szybka okazja rewanżu, by utrzeć nosa krnąbrnej „Danimal"...

Tomasz Mucha

Wyniki

II runda kobiet: Świątek (8) - McNally (USA) 5:7, 6:2, 6:1, Mirra Andriejewa (Rosja, 7) - Bronzetti (Włochy) 6:1, 7:6 (7-4), Navarro (USA, 10) - Kudermietowa (Rosja) 6:1, 6:2, Rybakina (Kazachstan, 11) - Sakkari (Grecja) 6:3, 6:1, Barbora Krejcikova (Czechy, 17) - Dolehide (USA) 6:4, 3:6, 6:2, Aleksandrowa (Rosja, 18) - Lamens (Holandia) 6:4, 6:0, Samsonowa (Rosja, 19) - Starodubcewa (Ukraina) 6:2, 6:1, Sonmez (Turcja) - Xinyu Wang (Chiny) 7:5, 7:5, Cocciaretto (Włochy) - Volynets (USA) 6:0, 6:4, Baptiste (USA) - Mboko (Kanada) 7:6 (8:6), 6:3, Collins (USA) - Erjavec (Słowenia) 6:4, 6:1, Bencic (Szwajcaria) - Jacquemot (Francja) 4:6, 6:1, 6:2, Jastremska (Ukraina) - Zacharowa (Rosja) 5:7, 7:5, 7:6 (10-8), Bouzas (Hiszpania) – Kenin (USA) 6:1, 7:6 (7-4), Tauson (Dania) – Kalinskaja (Rosja) 6:3, 7:6 (12-10), Kasatkina (Australia) – Begu (Rumunia) 6:2, 4:6, 6:1.

II runda mężczyzn: Mattia Bellucci (Włochy) - Jiri Lehecka (Czechy, 23) 7:6 (7-4), 6:1, 7:5, Taylor Harry Fritz (USA, 5) - Gabriel Diallo (Kanada) 3:6, 6:3, 7:6 (7-0), 4:6, 6:3, Cobolli (Włochy) – Pinnington (Wlk. Brytania) 6:1, 7:6 (8-6), 6:2, De Minaur (Australia) – Cazaux (Francja) 4:6, 6:2, 6:4, 6:0, Mensik (Czechy) – Giron (USA) 6:4, 3:6, 6:4, 7:6 (7-4), Kecmanovic (Chorwacja) – De Jong (Holandia) 1:6, 6:3, 6:2, 6:4, Dimitrow (Bułgaria) – Moutet (Francja) 7:5, 4:6, 7:5, 7:5, Davidovitch Fokina (Hiszpania) - Van de Zandshup (Holandia) 6:1, 4:6, 6:3, 7:6 (7-5), Munar (Hiszpania) – Auger-Aliassime (Kanada) 3:6, 7:6 (11-9), 6:3, 6:4, Rinderknech (Holandia - Garin (Chile) 3:6, 6:3, 7:6 (7-5), 4:6, 6:3, Djoković (Serbia) – Evans (Wlk. Brytania) 6:3, 6:2, 6:0, Derderi (Węgry) – Fery (Wlk. Brytania) 6:4, 6:3, 6:3, Holmgren (Dania) – Machac (Czechy) 7:6 (7-5), 6:7 (8-10), 7:6 (7-5), 5:7, 7:6 (10:8), Martinez (Hiszpania) – Navonne (Argentyna) 7:5, 7:5, 7:6 (8-6), Nakashima (USA) – Opelka (USA) 7:5, 6:2, 6:7 (6-8), 6:3, , Ofner (Austria) – Paul (USA) 1:6, 7:2, 6:4, 7:5, Cilić (Chorwacja) – Draper (Wlk. Brytania) 6:4, 6:3, 1:6, 6:4, Sonego (Włochy) – Basilaszwili (Gruzja) 6:1, 6:3, 6:7 (3-7), 7:6 (7-4), Sinner (Włochy) – Vukic (Australia) 6:1, 6:1, 6:3.

Sport 44deb5acaa

„Hubi" po operacji. Teraz długa przerwa

Hubert Hurkacz poinformował, że przeszedł artroskopię kolana. Czy jeszcze w wróci w tym sezonie?

TENIS

Teraz zaczynam rehabilitację i wrócę na kort dopiero wtedy, gdy będę w 110 procentach gotowy - zakomunikował w mediach społecznościowych 28-letni polski tenisista.

Hubert Hurkacz kontuzji kolana doznał w drugiej rundzie ubiegłorocznych zmagań w Wimbledonie. Choć do gry wrócił już w sierpniu, to w ostatnich występach nadal grał z ortezą chroniącą staw. W ubiegłym tygodniu poinformował, że z powodu podrażnienia błony maziowej nie może wystąpić w tegorocznej edycji na kortach All England Club.

„W ostatnich tygodniach zmagałem się z problemami z kolanem – bólem, zbieraniem się płynu i innymi dolegliwościami, które mocno utrudniały mi treningi i rywalizację. Po dokładnym przeanalizowaniu różnych możliwości zdecydowaliśmy, że artroskopia, którą przeszedłem w miniony poniedziałek, będzie najlepszym rozwiązaniem. Podczas zabiegu usunięto przerośniętą błonę maziową, odpowiedzialną za stan zapalny, ból i wszystkie związane z tym problemy" - wyjaśnił wrocławianin.

Hurkacz przez ostatni rok rozegrał 37 meczów (bilans 21-16). Bardzo dobre spotkania, zwiastujące powrót do wysokiej formy, przeplatał jednak sytuacjami niepokojącymi. Zdarzyły mu się krecz, walkower czy rezygnacje ze startu w turniejach z powodu kontuzji.

Pod koniec maja po zaciętym meczu przegrał z Novakiem Djokoviciem w finale w Genewie, ale w czerwcu wycofał się przed spotkaniem 2. rundy w holenderskim s'Hertogenbosch, a następnie opuścił turniej w Halle, gdzie rok temu dotarł do finału. W efekcie w ciągu roku spadł w światowym rankingu z 6. miejsca na 39.

„Teraz zaczynam rehabilitację i wrócę na kort dopiero wtedy, gdy będę w 110 procentach gotowy, żeby znów rywalizować. Dziękuję za całe wsparcie - to naprawdę wiele dla mnie znaczy i nie mogę się doczekać, aż znowu stanę na korcie. Życzę wszystkim udanego Wimbledonu! W tym roku kibicuję z kanapy" - zakończył najlepszy polski tenisista.

Wiele wskazuje na to, że Hurkacz - który wracał na kort za szybko po poprzednim zabiegu rok temu - może wrócić do rywalizacji najwcześniej pod koniec sezonu, albo dopiero na początku kolejnego.

Absencja wrocławianina to także znaczące osłabienie przed rywalizacją reprezentacji w Pucharze Davisa. W dniach 12-13 września w Gdyni Biało-czerwoni zagrają z Wielką Brytanią w meczu Grupy Światowej I. Stawką meczu będzie awans do grona 16 najlepszych drużyn świata, które wiosną 2026 będą rywalizować w play offie o miejsce w Davis Cup Final 8.

(t)



Fot. instagram.com/hubihurkacz/

W tym roku Hubert Hurkacz kibicuje wimbledońskim zmaganiom z kanapy...

Doyle nie wystarczył

Choć Włókniarz starał się nawiązać walkę, Sparta pewnie wygrała 55:35.

PGE EKSTRALIGA



Fot. Gleb Soboliev/PressFocus

Pomimo świetnej dyspozycji Jasona Doyle'a Włókniarz musiał pogodzić się z porażką.

Biorąc pod uwagę, że częstochowianie przyjechali do Wrocławia na mecz ze Spartą mocno osłabieni za sprawą kontuzji Piotra Pawlickiego i Madsa Hansena, faworyt spotkania mógł być tylko jeden. Już od samego początku gospodarze wywiązywali się z tej roli. Po pierwszej serii prowadzili 16:8. I właściwie nikt poza Jasonem Doylem nie był w stanie postawić się wicemistrzom kraju. Australijczyk, jako jedyny wśród gości, mógł pochwalić się indywidualnym zwycięstwem w początkowej fazie zawodów.

W 5. biegu Artiom Łaguta i Daniel Bewley nie dali najmniejszych szans Wiktorowi Lampartowi oraz Philipowi Hellstroemowi-Baengsowi. Nadzieje na odwrócenie losów meczu dawał wyścig 6., w którym Jason Doyle razem ze startującym w ramach zastępstwa zawodnika za Piotra Pawlickiego Kacprem Woryną podwójnie pokonali 5:1 idola miejscowej publiczności, Macieja Janowskiego. Biegu z powodu defektu nie dokończył Jakub Krawczyk. Za sprawą tej wygranej częstochowianie zmniejszyli straty do ośmiu punktów (22:14 dla miejscowych). Jednak znów do głosu doszli Spartanie, pokonując rywali na koniec drugiej serii 5:1.

Lwy starały się stawiać czoła faworyzowanym wrocławianom. Po dziesięciu gonitwach przewaga Żółto-czerwonych wynosiła jednak 10 „oczek" (35:25). Goście pod wodzą Mariusza Staszewskiego w teorii byli w grze przynajmniej o wywalczenie punktu bonusowego.

Zawodnicy ze stolicy Dolnego Śląska zwycięstwo zagwarantowali sobie jednak jeszcze przed wyścigami nominowanymi. Po trzynastu biegach było 47:31 na rzecz miejscowych. Sparta tym samym była też o krok od wygrania dwumeczu. O ostatecznym wyniku decydowały dwa ostatnie wyścigi. Wszelkich złudzeń gospodarze pozbawili oponentów z Częstochowy już w 14. biegu, w którym para Kurtz-Bewley ograła 5:1 Karczewskiego i Ludwiczka.

Wbrew wszelkim przewidywaniom ekspertów, Włókniarz całkiem nieźle się zaprezentował na tle wrocławian, biorąc pod uwagę okoliczności. Duża w tym zasługa niesamowitego Jasona Doyle'a, który zgromadził w sumie... aż 20 „oczek"! Mało tego, był bardzo szybki na dystansie, potrafił z niższej pozycji przedostać się na czoło stawki. Przypominał tego rajdera, który u progu sezonu był najskuteczniejszym jeźdźcem Biało-zielonych. W kolejnych potyczkach ekstraligi to właśnie na niego będzie liczyć trener Staszewski, ale także kibice z Częstochowy. W końcu nie wiadomo, kiedy na tor powróci Piotr Pawlicki.

Po stronie aktualnych srebrnych medalistów wszyscy spisali się świetnie. Show skradł junior Marcel Kowolik, który popisywał się znakomitym refleksem na starcie i zaliczył jeden z lepszych występów w tym sezonie – zainkasował 8 punktów w trzech gonitwach.

Norbert Giżyński

■ **Betard Sparta Wrocław – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 55:35**

WROCŁAW: Kurtz 10+1 (1, 3, 2, 1*, 3), Kowalski 10+3 (2*, 2*, 1*, 3, 2), A. Łaguta 10+1 (3, 3, 0, 3, 1*), Bewley 8+2 (0, 2*, 2, 2, 2*), Janowski 5+1 (2, 1, 1*, 1), Kowolik 8 (3, 3, 2), Krawczyk 4+2 (2*, d, 2*), Mikołajczyk ns.

CZĘSTOCHOWA: Doyle 20 (2, 3, 3, 3, 3, 3, 3), Pi. Pawlicki Z/Z, Hellstroem-Baengs 0 (0, 0, -, 0, -), Lampart 1 (0, 1, -, 0, -, -), Woryna 9+1 (1, 2*, 1, 0, 3, 2, 0), Karczewski 4 (0, 1, 1, 1, 1), Ludwiczak 1 (1, 0, 0, 0, 0), Halkiewicz ns.

1. Lublin (m)	10	21	+158
2. Wrocław	10	16	+91
3. Toruń	10	16	+54
4. Zielona Góra	10	12	-49
5. Grudziądz	10	9	+2
6. Częstochowa	10	7	-21
7. Gorzów	10	5	-106
8. Rybnik (b)	10	4	-129

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ **H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Texom Stal Gorzów 40:50**

1. Leszno (s)	9	17	+140
2. Bydgoszcz	9	16	+124
3. Krosno	8	12	+43
4. Rzeszów	9	9	-25
5. Poznań	8	8	-44
6. Tarnów (b)	8	5	-61
7. Łódź	10	5	-99
8. Ostrów	9	3	-78

SPOD BANDY

Zza oceanu do Bytomia

■ Pawło Padakin, 31-letni napastnik z Kijowa, dobrze znany polskim kibicom z występów Re-Plaście Unii Oświęcim i GKS-ie Tychy, powraca do naszej ligi. Padakin ostatni sezon spędził za oceanem w Norfolk Admirals (East Coast Hockey, trzeci poziom rozgrywkowy), a teraz podpisał roczną umowę z Polonią Bytom. Ukraiński napastnik, mający w swoim CV występy w rosyjskiej KHL, będzie solidnym wzmocnieniem drużyny prowadzonej przez Andreja Gusowa. Kadra Polonii liczy już 25 hokeistów i zapewne będzie powoli zamykana.

Czech w Jastrzębiu

■ Marek Charvat, 30-letni defensor (185 cm, 84 kg), przez dwa sezony reprezentował ECB Zagłębie Sosnowiec, w którym rozegrał 89 spotkań i zanotował 42 pkt (8 goli+34 asyst). Nie znalazł uznania szkoleniowców. Czecha, rodem z Ostrawy, nadal będziemy oglądać na lodowiskach TAURON Hokej Ligi, bowiem podpisał roczną umowę z JKH GKS Jastrzębie. Charvat miał już okazję grać w tym klubie w sezonie 2016/17. Kadra zespołu na razie liczy 18 zawodników.

Kolusz pod Wawelem?

■ Zespół Comarch Cracovii otrzymał licencję, więc trener Krystian Dziubiński powoli może konstruować kadrę. W pierwszej kolejności rozmawiał z zawodnikami, którzy już reprezentowali „:Pasy". Oskar Jaśkiewicz, Damian Kapica i Maciej Kruczek otrzymali propozycję gry i rozmowy o nowych kontraktach trwają. Ponadto dwaj doświadczenie obrońcy, Marcin Kolusz i Patryk Wajda, są kuszeni przez „Dziubka", by w przyszłym sezonie grali pod Wawelem. Wydaje się, że kolonia nowotarska będzie liczniejsza, bo Podhale niebawem ma ogłosić upadłość i drużyna nie będzie zgłoszona do rozgrywek.

(ws)

Piast gospodarzem

Liga Mistrzów w futsalu zagości w Gliwicach.

Litewski Żalgiris Kowno, belgijski Anderlecht Bruksela i hiszpański Jimbee Cartagena to rywale Piasta Gliwice w turnieju rundy głównej futsalowej Ligi Mistrzów. Gliwiczanie będą gospodarzem zawodów, które zostaną rozegrane na przełomie października i listopada. Do 1/8 finału awansują trzy zespoły.

Losowanie grup odbyło się w czwartek w szwajcarskim Nyonie. Pozostałe turnieje odbędą się w hiszpańskiej Palma de Mallorca, chorwackiej Makarskiej i maltańskim St. Andrew's.

Na podstawie wyników mistrzów Polski w trzech ostatnich sezonach LM (Piast, Constract Lubawa i Rekord Bielsko-Biała) gliwiczanie zostali sklasyfikowani na 11. miejscu, co dało im prawo udziału w „ścieżce A", gdzie do 1/8 finału awansują po trzy zespoły. W „ścieżce B" – tylko zwycięzcy grup.

Faza pucharowa (mecz i rewanż) w tym sezonie zastąpiła rundę elitarną, w której też rozgrywano turnieje.

Po wyłonieniu najlepszej czwórki, tradycyjnie, rozegrany zostanie turniej finałowy.

Piast debiutował w Lidze Mistrzów w 2022 roku. Najpierw wygrał zawody dwóch faz eliminacyjnych – w Grecji i Kosowie. W turnieju elitarnym rozgrywanym w Palma de Mallorca zajęli drugie miejsce za gospodarzami, a przed słoweńskim FK Dobovec i chorwackim MNK Novo Vrijeme.

Piast w minionym sezonie został po raz drugi mistrzem Polski. Wygrał finałową rywalizację do trzech zwycięstw z Constractem Lubawa 3-0.

Sport 44deb5acaa

Zwycięstwo Belga Polak liderem

Najtrudniejszy etap Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków dla Joppe Heremansa. Drugi na mecie w Dębicy Marceli Bogusławski przejął żółtą koszulkę.

Trzeci etap z miejscowości Jedlicze do Dębicy był niezwykle wyczerpujący. Trasa poprowadzona szosami Pogórza Jasielskiego z dwoma górskimi premiami (Głobikowa – 3 km podjazdu o średnim nachyleniu 5,2 proc. i Połomia – 2,9 km z 6,3 proc.) oraz wieloma innymi, krótszymi wspinaczkami, liczyła ponad 173 km. Do tego kolarze musieli pokonać ją w blisko 40-stopniowym upale. Z tego względu tuż przed startem sędziowie i organizatorzy zdecydowali, że prawdziwe ściganie nastąpi dopiero po 18-kilometrowej rundzie honorowej.



Fot. ATT Investments

Kolarze grupy ATT Investments (na czele peletonu) będą się teraz starać, żeby ich lider Marceli Bogusławski wygrał popularną „Solidarkę".

Mimo trudnych warunków atmosferycznych czwartkowa rywalizacja była najciekawszą w tegorocznej imprezie. Kluczowy dla losów najtrudniejszego etapu wyścigu okazał się odjazd sporej grupy kolarzy na ostatnim kategoryzowanym podjeździe (Połomia). Znalazło się w nim w sumie 16 zawodników, w tym aż 11 Polaków. Byli tam m.in. drugi w klasyfikacji generalnej Bogusławski i trzeci Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski). Zabrakło za to jadącego w żółtej koszulce lidera Belga Sente Sentjensa (Alpecin-Deceuninck).

– Z przodu uformowała się świetna grupa, w której oprócz mnie było trzech moich kolegów z ATT Investments. Wzięli wszystko na siebie i bardzo dobrze pracowali. Dzięki temu wjechaliśmy na metę z przewagą ponad minuty nad grupą lidera – relacjonował Marceli Bogusławski.

Na ostatnich metrach Polaka wyprzedził Heremans. – Niewiele mi brakło, by wygrać. Zacząłem sprint przy barierkach, ale wcisnął się tam jeszcze Belg i nie chciałem doprowadzić do kraksy – opisywał 27-letni sprinter, który został nowym liderem wyścigu. Ma dwie sekundy przewagi nad Heremansem oraz cztery nad Pomorskim, który w czwartek finiszował na trzeciej pozycji.

– Zostały dwa etapy, silną drużynę i najważniejsze będzie zachować żółtą koszulkę do końca. Będziemy o to walczyć, bo chyba najgorsze już za nami – podkreślił Bogusławski.

W piątek kolarze będą ścigać się z Trzcinicy do Mielca (143,2 km), a 36. Międzynarodowy Wyścig Solidarności i Olimpijczyków zakończy w sobotę etapem z Kielc do Łodzi (164,7 km).

Wyniki. 3. etap, Jedlicze – Dębica (173,7 km): 1. Joppe Heremans (Belgia/Volker-Wessels) 3:51.30, 2. Marceli Bugusławski (ATT Investments), 3. Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski), 4. Adam Bittman (Czechy/Elkov-Kasper), 5. Paweł Szóstka (Monogo Lubelskie Perła Polski), 6. Artur Sowiński (Run&Race-Wibatech) wszyscy ten sam czas.

Klasyfikacja generalna: 1. Bugusławski 8:20.29, 2. Heremans strata 2 s, 3. Pomorski 4, 4. Marcin Budziński (ATT Investments) 8, 5. Stepan Zahalka (Czechy/Elkov-Kasper) 9, 6. Bittman 12.

Będzie medal w Astanie

Wiktoria Rogalińska odniosła drugie zwycięstwo i awansowała do półfinału Pucharu Świata.

BOKS

W poprzednich dwóch turniejach Pucharu Świata, w Brazylii i w Warszawie, reprezentanci Polski zdobyli 29 medali, w tym 7 złotych. Po Astanie będzie ich 30, bo nasz dorobek powiększyła Wiktoria Rogalińska (54 kg), która w czwartek odniosła drugie zwycięstwo i awansowała do półfinału. Nie udała się ta sztuka drugiej walczącej w ćwierćfinale Aleksandrze Cyrek (70 kg), która przegrała jednogłośnie z Nigeryjką Patricią Mbatą.

Rogalińska w pierwszym występie w stolicy Kazachstanu we wtorek pokonała 5:0 Bułgarkę Vanelinę Poptolewą. Wczoraj w ćwierćfinale również jednogłośnie 5:0 (30:27 u wszystkich sędziów) zwyciężyła Francuzkę Melissę Bounoue. Jej przewaga nie podlegała dyskusji w żadnej rundzie. W półfinale Polka zmierzy się z Amerykanką Joseline Perez. Dla Rogalińskiej to już drugi medal w tegorocznej edycji Pucharu Świata. Trzy miesiące temu sięgnęła po złoto w Brazylii. W Warszawie nie wystąpiła z powodu choroby.

Dla Cyrek wczorajszy występ był pierwszym w turnieju. Zaczęła dobrze, bo wygrała pierwszą rundę u trzech sędziów. W następnych Nigeryjka uzyskała jednak wyraźną przewagę, a w trzecim starciu Polka była nawet liczona. W końcówce Cyrek mocno zaatakowała, ale straty już nie odrobiła i przegrała z Mbatą 0:5 (trzykrotnie 28:29, 27:30 i 26:30).

Tak więc z siedmioosobowej polskiej reprezentacji do strefy medalowej zakwalifikowała się tylko Rogalińska. Z turnieju w Astanie obok Cyrek odpadły po porażkach w pierwszych występach Nikola Prymaczenko (50 kg), Klaudia Budasz (57 kg), Aneta Rygielska (60 kg), Weronika Dziubek (65 kg) i Oliwia Toborek (75 kg). W Kazachstanie nie ma naszej męskiej reprezentacji, która przygotowuje się do wrześniowych mistrzostw świata w Liverpoolu. Z tego powodu zabrakło też w Astanie naszej wicemistrzyni olimpijskiej, Julii Szeremety.

(a)

Fury - Usyk po raz trzeci

Pięściarze zmierzą się w przyszłym roku w Londynie.

Ukraiński bokser Ołeksandr Usyk i Tyson Fury po raz trzeci staną naprzeciw siebie w ringu. Brytyjczyk na swoim koncie na Instagramie podał, że walka odbędzie się 18 kwietnia 2026 roku na londyńskim stadionie Wembley.

Do ich pierwszej walki doszło w maju zeszłego roku w Rijadzie. Stawką pojedynku były pasy mistrzowskie pięciu federacji. Usyk, wygrywając jednogłośnie, do tytułów federacji WBA, WBO, IBF oraz IBO dodał brakujący WBC, który posiadał Fury. Dzięki temu został pierwszym niekwestionowanym mistrzem świata wagi ciężkiej od czasów Lennoxa Lewisa, którego panowanie skończyło się w kwietniu 2000 roku.

Kontrakt na walkę zawierał klauzulę automatycznego rewanżu. Doszło do niego po kilku miesiącach, w grudniu. W Rijadzie Ukrainiec ponownie jednogłośnie pokonał Fury'ego.

38-letni Usyk 19 lipca w Londynie będzie walczył o tytuł absolutnego mistrza świata wagi ciężkiej z Brytyjczykiem Danielem Dubois. Ukrainiec dobrowolnie zrzekł się pasa IBF w czerwcu 2024 roku, gdyż nie był w stanie wywiązać się z obowiązku jego obrony. Na koncie ma 23 zwycięstwa (14 przez nokaut) na zawodowym ringu, nie poniósł ani jednej porażki.

O dwa lata młodszy Fury stoczył 37 walk, w których odniósł 34 zwycięstwa (24 przez nokaut), zanotował jeden remis. Dwukrotnie musiał uznać wyższość jedynie Usyka. 14 stycznia Brytyjczyk ogłosił zakończenie kariery, ale 2 lipca prezes Saudi General Entertainment Authority (organizacja zapewnia rozrywkę w Królestwie Arabii Saudyjskiej - red.), Turki Al-Sheikh, ogłosił powrót Brytyjczyka na zawodowy ring.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 4 LIPCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Piłka nożna: ME kobiet, studio i Niemcy - Polska (na żywo)

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.15 Pn: studio i ME kobiet, Dania - Szwecja, 20.50 Niemcy - Polska (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: studio i 3. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

12.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00, 13.00 Tenis: studio i 3. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Golf: 2. runda John Deere Classic (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

9.50, 14.55 Formuła 3 i 2: treningi i kwalifikacje przed Grand Prix Wielkiej Brytanii, 13.10, 16.40 Formuła 1: studio i treningi (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 44deb5acaa



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Kasa się zgadza. I co z tego?

Ten piłkarski dobrobyt pachnie z perspektywy Polaka-szaraka abstrakcją i - z lekka - obcością. Bo to dobrobyt dla samych piłkarzy, tudzież trenerów i działaczy, niekoniecznie jednak dla polskiej piłki.

Trudno nie odnieść wrażenia, że miliony krążące w piłce nożnej, w tym w klubach polskiej ekstraklasy, przestają dziwić i zaskakiwać. Tak tylko dla przypomnienia: spółka Ekstraklasa wypłaciła 18 klubom za miniony sezon 298 milionów zł. To historyczny rekord. Rzecz jasna, największym beneficjentem został Lech Poznań - mistrz Polski - który otrzymał 36,1 mln. Drugi w tabeli Raków Częstochowa zainkasował prawie 30,2 mln zł, a trzecia Jagiellonia Białystok – ponad 26 mln. W sumie – z różnych tytułów - kluby dostały 18 mln zł więcej aniżeli rok wcześniej.

Powtórzmy! Wielkich emocji przy tych liczbach już nie odczuwamy. Ani w Poznaniu, ani w Szczecinie, ani w Warszawie, ani w Białymstoku, ani w Katowicach. I tak dalej. A to zapewne dlatego, że ten dobrobyt pachnie z perspektywy Polaka-szaraka abstrakcją i - z lekka - obcością. Bo to dobrobyt dla samych piłkarzy, tudzież trenerów i działaczy, niekoniecznie jednak dla polskiej piłki. Choć oczywiście trudno nie odnotować faktu, że w rankingu UEFA nasze kluby zarobiły sporo punktów. I tak - wedle ostatniej aktualizacji (19 czerwca 2025) - zajmujemy w nim 13. miejsce. Prowadzi Anglia, przed Włochami, Hiszpanią, Niemcami i Francją, a za nami m.in. Dania, Austria, Szwajcaria, Szwecja.

Hurra! Idziemy w górę! Stajemy się liczącą siłą w europejskiej piłce klubowej! Niby tak. Jest jednak na tę okoliczność kilka „ale".

Celem schłodzenia głów i schodzenia na ziemię, polecam wywiad Pawła Czado z Robertem Kiłdanowiczem („Sport" nr 153), w przeszłości piłkarzem klubów ekstraklasy, reprezentantem Polski w kategoriach młodzieżowych, a dzisiaj nie trenerem, nie komentatorem telewizyjnym, nie leśnym dziadkiem, a doktorem prawa z taką m.in. uczelnią w życiorysie, jak London School of Law, nie mówiąc o rodzimych alma mater. Do tego dochodzi znajomość sześciu języków obcych. By już nie wspominać specjalnie o świetnym rozeznaniu w futbolu.

Kiłdanowicz, nawiązując do wspomnianego rankingu UEFA, zwraca uwagę m.in. na Belgię, ósmą w zestawieniu, a zwłaszcza na to, że przychody tamtejszych klubów są zbliżone do polskich, za to osiągnięcia sportowe nieporównywalne. I mówi wprost (w odniesieniu do Polski), że można byłoby to uznać za niegospodarność.

Za owym polskim klubowym dobrobytem kryje się jeszcze jedno zmartwienie. Otóż w dużej mierze jest on oparty na umiejętnościach graczy zagranicznych. Nie dość tego: w kadrach poszczególnych zespołów coraz bardziej zachwiane są liczebne proporcje stranieri i piłkarzy rodzimych. Za niemal normę można uznać to, że na plac gry wychodzi jeden Polak, a reszta to cudzoziemcy. Przekładając to na język finansowy, można uznać, że budujemy dobrobyt nie tyle naszej piłki, ile poszczególnych piłkarzy zakontraktowanych przez kluby. Czy i tego nie można byłoby nazwać niegospodarnością?

Pewnie nie patrzylibyśmy na to z trwogą, gdyby piłka reprezentacyjna choć w części nawiązywała do znajdującej się na fali wznoszącej piłki klubowej. Ale niestety na to się nie zanosi. Gorzej - bardzo wiele wskazuje na to, że będzie podawała tyły, na co wskazują czerwcowe występy zarówno pierwszej, jak i młodzieżowej reprezentacji; a osoba trenera - jakkolwiek będzie się nazywał - nie ma tu większego znaczenia. Kłaniają się po prostu wieloletnie zaniedbania, w tym natury szkoleniowej, brak wizji, a także ów... nieustannie rosnący dobrobyt. Na swój sposób uspokajający, ale - z drugiej strony - demoralizujący. No bo nasza (klubowa) chata z kraja, a kadrą niech się martwią Kulesze czy (od niedawna) Miodu-skie, Animuckie i inne PZPN-y.

Robert Kiłdanowicz zwraca uwagę, że w przeszłości awans do finałów mistrzostw świata bądź Europy był dużą sztuką, a teraz - przynajmniej dla krajów z takim potencjałem, jak nasz - powinien to być banalny obowiązek. Ba... Czyż nie mamy prawa się obawiać o to, że w perspektywie mundialu 2026 możemy mieć duży kłopot z jego wypełnieniem? A ponadto: czy na samym awansie mają się kończyć nasze oczekiwania?

Na upartego również w takich właśnie okolicznościach można mówić o niegospodarności - w tych kategoriach, że relacja przychodów związanych z kadrą i jej wyników sportowych jest mocno zachwiana. Paradoks polega na tym, że jest na bogato również wtedy, kiedy wszyscy leją nam tyłki.

Sztuka jednego trafienia...

Wystarczy wygrać każdą walkę 5:4 i w meczu drużyn notuje się okazałe zwycięstwo 45:36. Wówczas mówi o przepaści między zespołami – uśmiecha się trener kadry szablistek, Tomasz Dominik.

Sylwia Matuszak zdobyła brązowy medal indywidualnie, zaś drużyna sięgnęła po srebro, ulegając w finale Francji podczas czerwcowych mistrzostw Europy w Genui. Ten dobry występ szablistek sprawił, że z optymizmem oraz nadziejami patrzymy na zbliżające się mistrzostwa świata w Tbilisi. Podopieczne trenera Tomasza Dominika dwa dni temu zebrały się w Sosnowcu, by rozpocząć już bezpośrednie przygotowania do najważniejszej imprezy sezonu.

Spokojne wejście

Kadrowiczki, bez najmłodszej 20-letniej Zuzanny Lenkiewicz, wczoraj pojawiły się w sosnowieckiej hali przy ul. Żeromskiego. Szablistka konkurencyjnego klubu Zagłębia Sosnowiec miała już wcześniej zaplanowany wyjazd rodzinny, dlatego dołączy do koleżanek w sobotę przed wyjazdem na drugie zgrupowanie do Rumunii. Zuzannę Cieślar, Sylwię Matuszak oraz Angelikę Wątor podczas zajęć będą wspierać pozostałe zawodniczki ZKS-u Sosnowiec, m.in. Julia Cieślar, Zuzanna Porada oraz Gabriela Wójcik.

- Przede wszystkim będziemy pracować nad przygotowaniem fizycznym, ale nie stronimy również od lekcji fechtunku – wyjaśnia szkoleniowiec kadry. - Potem wyjeżdżamy na zgrupowanie do Rumunii, gdzie będzie okazja walczyć nie tylko z gospodyniami, ale zawodniczkami Niemiec, Bułgarii, Azerbejdżanu czy Uzbekistanu. To będzie obóz już czysto techniczny. Wracamy 15 lipca, dzień wolny i znów spotykamy się na kilka dni w Sosnowcu i 23 lipca wylatujemy do Tbilisi.

Pewność siebie

Trener Dominik przejął kadrę seniorek w lutym i tuż po nominacji przekazał, że celem szablistek jest start w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. - By zrealizować ten cel przede wszystkim trzeba budować pewność siebie w każdych zawodach Pucharu Świata czy też najważniejszych imprezach sezonu – mówił wówczas szkoleniowiec.

I trzeba przyznać, że jego podopieczne skrzętnie realizują swoje zadania. Mają za sobą niezłe występy w Pucharach Świata, a przede wszystkim udanie zaprezentowały się we wspomnianych mistrzostwach Europy.

- Absolutnie nie możemy spocząć na laurach – uśmiecha trener. - Na razie zawodniczki skrzętnie realizują swoje cele i powiem nieskromnie, że zanotowały postępy. Nie ukrywamy swoich aspiracji przed występami w Tbilisi - chcielibyśmy znaleźć się w czołowej czwórce turnieju drużynowego. Zadanie niezwykle ambitne, ale i trudne do zrealizowania. Jesteśmy na razie zespołem nr 9 i w spotkaniu o ćwierćfinał będziemy walczyć z Chinami lub Hiszpanią, wymagającymi zespołami. Po ewentualnym zwycięstwie w kolejnej rundzie trafiamy na Francję (aktualne mistrzynie Europy i wicemistrzynie świata – przyp. red.) lub Japonię. Oczywiście wolałbym walczyć z Japonią. Przy każdej okazji powtarzam zawodniczkom, że w drużynie wystarczy wygrać każdą walkę 5:4 i w meczu notuje się okazałe zwycięstwo 45:36. I wówczas mówi o przepaści między zespołami. Ot, sztuka wygrywania jednym trafieniem (śmiech). Gdybyśmy zrealizowali swój cel to wtedy zdecydowanie poprawilibyśmy swój światowy ranking. Po mistrzostwach odpadają punkty z igrzysk z Paryża i zapewne będą spore przetasowania na tej liście.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Zuzanna Cieślar (z prawej) w drodze po piąte z rzędu mistrzostwo Polski w półfinale pokonała swoja starszą siostrę Karolinę.

Drobne przełamanie

Z zespołem Biało-czerwonych trzeba się liczyć, bo nasze panie w Genui pokazały lwi pazur. Pora byłaby również na dokonania indywidualne...

Wszystko w swoim czasie – wpada w słowo trener Dominik. - Zuzia Cieślar dwa razy zdobywała brązowe medale w mistrzostwach Europy, a Sylwia nie tak dawno stawała na podium. Obie, moim zdaniem, to klasa światowa, brakuje tylko drobnego przełamania. Od pierwszej walki eliminacyjnej w grupie trzebapełnej koncentracji, by być wysoko rozstawionym. A potem w turnieju głównym wygrywać jednym trafieniem (śmiech). Jestem przekonany, że Zuzię i Sylwię stać na wysokie miejsca. Angelice Wątor, po powrocie do sportu, jeszcze brakuje pewności siebie, ale to przyjdzie z czasem.

Przyszłość ekipy szablistek jawi się optymistycznie, bo rozpoczęły pogoń za światową czołówka, jej metą będą igrzyska olimpijskie w Los Angeles. Wówczas spełnią się ich oraz trenera sportowe marzenia!

Włodzimierz Sowiński

Sport 44deb5acaa